Punkt graniczny w Jakuszycach k/Szklarskiej Poręby

Fot. L. Miller

Granica do Czechosłowacji stoi otworem

(Od specjalnego wysłannika)

A więc granica do Czechosłowacji została otwarta. No, niesupełnie, bowiem na dwóch przejściach w Karkonoszach wyraźnie tkwią szlabany. Ale biało-czerwone barierki już się otwierają i turysta z przepustką może się udać do CSSR.

18 czerwca udałem się z delegacją Wojewódzkiej Rady Narodowej i grupą dziennikarzy do Jakuszyc, małej miejscowości za Szklarską Porębą. Tuż przy granicy wyrosły bliźniaczo do siebie podobne domki drewniane. To siedziba Urzędu Celnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz odpowiedników czeskich.

Żołnierze WOP-u kontrolują nasze przepustki i dowody osobiste. Wszystko się zgadza, idziemy więc do celników. Tu następuje ogólna lustracja bagaży i odnotowanie ilości zabranych z sobą polskich złotówek. Zgodnie z przepisami pieniądze polskie można wywieźć za granicę, ale trzeba je przywieźć z powrotem.

Celnicy opuszczają autokar i życzą nam przyjemnej podróży. W tym czasie podnosi się szlaban i — jako pierwsi polscy turyści wkraczamy do Czechosłowacji. Przyznam się, że byłem trochę uprzedzony ponieważ uwierzyłem swego czasu fałszywej pogłosce, jakoby Czesi niemile widywali Polaków. Bardzo prędko przekonałem się, że jest odwrotnie.

— Dobry deń — witają nas z uśmiechem czeskie władze graniczne. Potem następuje sprawdzenie dokumentów i ilości posiadanych koron. Zamiast kontroli naszych walizek, celnik zapytał:

— A spirytus mate?

— Nie! — odpowiadamy chórem. Czesi uśmiechają się i dają kierowcy znak, że możemy jechać. Podnosi się drugi szlaban i mkniemy dobrze utrzymaną drogą. Kierunek — Novy Svet i Harrachov. Podziwiamy przez okno przepiękny krajobraz ozdobiony różnokształtnymi górami i lasami.

Mijamy parę wsi gdzie widzimy na drogach transparenty z napisem „Witamy polskich turystów" i przyjeżdżamy do Novego Svetu. Jest to bardzo ładnie położona miejscowość wczasowo-turystyczna połączona z Harrachovem, podobnie jak Karpacz z Bierutowicami. Obie te miejscowości liczą około 2 tysiące mieszkańców stałych, a w czasie sezonu

fe.

(Ciąg dalszy na str. 5)

Fiasko pewnego eksperymentu

Żelazny słup mocniejszy od „Syreny"

Mieszkaniec Legnicy Franciszek O. w stanie lekkiego zamroczenia alkoholowego dokonał pewnego eksperymentu. Oto chcąc się przekonać, czy jego „Syrena" jest mocniejsza, czy stojący na chodniku przy ul. Wrocławskiej żelazny słup, uderzył weń samochodem.

Zarówno słup, jak i kierowca zdołali z eksperymentu wyjść cało. Poważnie uszkodzona została tylko „Syrena".

Wydaje nam się, iż Franciszkowi O. nie pozostało w tym wypadku nic innego, tylko złożyć odpowiednią reklamację w Fabryce Samochodów, która produkuje z tak mało odpornego metalu „Syreny".

Śmierć pod kołami przyczepy

Wypadek, jaki zdarzył się 23 bm. w Gniewomierzu, powinien być ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy w czasie prac w polu nie zachowują należytej ostrożności.

Michalina Sikoń wraz z grupą robotników jechała na przyczepie. Jak większość jadących siedziała na burcie przyczepy. W pewnym momencie ciągnik wjechał na nierówne pole, przyczepa gwałtownie przechyliła się, wskutek czego Michalina Sikoń wpadła wprost pod koła pojazdu i poniosła śmierć na miejscu.

g.

Szkic o brunatnym węglu

Przed rokiem zasoby węgla brunatnego w rejonie Lubina szacowano na 500 milionów ton. Nie spełna pół roku temu stwierdzono, że wynoszą one około 1 miliarda ton. Dzisiaj — dzięki dalszym badaniom wiertniczym — przypuszcza się, że w rejonie Lubina jest tego węgla około 1,5 miliarda ton. Łączne zasoby węgla brunatnego na Ziemi Legnickiej są więc większe niż w Zagłębiu Turoszowskim.

WĘGIEL, ALE DLACZEGO „BRUNATNY"?

Węgiel kopalny, zwany inaczej naturalnym, jest mieszaniną węgla bezpostaciowego oraz innych związków chemicznych powstałych w wyniku tzw. procesu uwęglania. Ów proces uwęglania to po prostu rozkład drzew i roślin bez dostępu powietrza. Zależnie od tego, czy proces uwęglania trwał dłużej lub krócej geologowie dzielą węgiel na „roczniki". Najstarszym „rocznikiem" węgla jest antracyt (zawiera największą ilość pierwiastka C), zaś najmłodszym — torf. Pośrednie miejsce zajmuje węgiel kamienny zawierający od 74 do 79 proc. pierwiastka C oraz węgiel brunatny zawierający od 55 do 75 proc. pierwiastka C. **Węgiel brunatny jest to więc węgiel o zawartości od 55 do 75 proc. czystego pierwiastka C.** Ponieważ o tym wszystkim uczą w każdej szkółce na lekcjach chemii, więc tylko tyle, dla przypomnienia.

Wszystkie te roczniki węgla stanowią cenny surowiec energetyczny oraz chemiczny. Toteż przemysł węgla brunatnego prowadzi intensywne prace poszukiwawcze. Świadczą o nich ponad 500 tysięcy metrów bieżących wierceń przeprowadzonych w ciągu ostatnich 5 lat. Dzięki nim geologowie ustalili, że zasoby węgla brunatnego w Polsce wynoszą przeszło 6 miliardów ton. Ponieważ prace poszukiwawcze trwają nadal, wszystko wskazuje na to, że liczbę tę będziemy musieli za kilka lat zastąpić inną — większą.

„ZADANIE" WĘGLA BRUNATNEGO

W gospodarce narodowej węgiel brunatny ma stanowić podstawę rozwoju energetyki. Już tylko w ciągu 5 najbliższych lat elektrownie, które wykorzystywać będą jako siłę napędową węgiel brunatny, osiągną moc 2300 MW, a w 1975 r. ponad 6 tys. MW (przed wojną moc wszystkich polskich elektrowni wynosiła około 1600 MW).

Te tysiące megawatów będą potrzebowały tysięcy ton węgla brunatnego. Więc trzeba będzie go wydobywać coraz więcej: w 1965 r. 27 mln ton, w 1970 r. 44 mln ton, w 1975 r. 60 mln ton, a w 1980 roku aż 110 mln ton!

Perspektywy rozwoju gornictwa węgla brunatnego są więc szerokie — a „zadaniem" jego jest rozwój polskiej energetyki.

RZESZOTARY NA WĘGLU STOJĄ!

Niespełna 4 kilometry od Legnicy leży duża wieś — Rzeszotary. Senna to wieś. Od czasu do czasu urządzi ktoś tutaj zabawę taneczną — kogoś pobiją: od czasu do czasu ktoś się urodzi lub umrze. Dwie wieże: kościelna i Ochotniczej Straży Pożarnej, to jedyne dzisiaj budowle wznoszące się nieco ponad parterowe domki. Wieś z Legnicą łączą dwie trakcje komunikacyjne: PKS i kolejowa.

To tu właśnie, w Rzeszotarach, geologowie odkryli złoża węgla brunatnego, które sięgają aż po Ścinawę, leżącą w powiecie wołowskim. W Rzeszotarach jest jednak tego węgla najwięcej — zalega on tu na nieznacznych głębokościach, pozwalając na budowę kopalni odkrywkowej. Wszystko więc wskazuje na to, że za kilka lat Rzeszotary staną się miejscem następnej gigantycznej budowy. Gigantycznej, bo tylko do takich budowli przyzwyczailiśmy się na naszej bogatej Dolnośląskiej Ziemi.

ROMUALD NADER

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 26 (222) Rok VIII — 30 czerwca — 6 lipca 1961 r. — Cena 1 zł

Głowa + serce = dobra robota

Skończył się jeszcze jeden rok szkolny. Opustoszały sale szkolne, młodzież opuściła internaty, udając się na ciekawe wędrówki po kraju, na obozy turystyczne, na kolonie. Dla niej rozpoczął się okres beztroskiego wypoczynku. Dla władz szkolnych — okres wytężonej pracy nad przygotowaniem budynków szkolnych i internatów na przyjście swych wychowanków, gdy powrócą za dwa miesiące.

W 1960 roku mieliśmy w Polsce, jak podaje Rocznik Statystyczny, 22 internaty przy szkołach podstawowych, 372 przy liceach, 339 przy szkołach zasadniczych i 702 przy technikach i szkołach stopnia licealnego. Ogółem korzystało z tych internatów w roku szkolnym 1959-60 178.283 uczniów. Olbrzymia rzesza młodzieży w wieku od lat 14 do 18 — a więc w wieku przełomowym, najtrudniejszym dla niej i dla wychowawców — w ciągu 10 miesięcy przebywa poza domem rodzinnym. Dom ten siłą faktu musi mu zastąpić internat, w którym będzie musiał każdy z jego mieszkańców nie tylko zadomowić się na 3 do 5 lat, ale także przejść okres aklimatyzacyjny, nie zawsze łatwy.

Zagadnienie internatów jest wciąż sprawą otwartą. Więcej — jest sprawą trudną, uwzględniając ogromny napływ młodzieży, zwłaszcza do szkół średnich i zawodowych. W omawianym okresie w zasadniczych szkołach zawodowych z internatów korzystało 24,8 proc., w technikach i szkołach stopnia licealnego — 51,3 proc. ogółu uczniów.

Sprawą, która winna absorbować władze szkolne, jest zapewnienie młodzieży nie tylko lokum, ale również kulturalnych warunków bytowania. Mamy jeszcze, niestety,

Przeszliśmy do następnej klasy!

internaty, gdzie to zagadnienie kwituje się urządzeniem świetlicy, w bardzo pomyślnym wypadku — z radioodbiornikiem i telewizorem. Wszelkie pozostałe braki — koszarowe sypialne, prymitywne urządzenia sanitarne, szczupłość księgozbiorów w bibliotekach — tłumaczy się przyczynami obiektywnymi.

Czy wszystko można zwalać na te nieszczęsne „obiektywne przyczyny", szczupłość pomieszczeń i środków: czy nie należałoby zbadać również przygotowania zawodowego kierowników internatów, czy nie warto by przeanalizować stopnia ich zainteresowania powierzonym, jakże odpowiedzialnym zadaniem — oto pytania, które nieodparcie nasuwają się zarówno władzom szkolnym, jak rodzicom, a nawet samej młodzieży, korzystającej z internatów.

Odpowiedź na pytanie, jak należy, jak można prowadzić internat, aby młodzież czuła się w nim nie gorzej, ale często lepiej niż w domu rodzinnym — dała wizyta w internacie Szkoły Zasadniczej Asystentek Pielęgniarstwa w Legnicy, której dyrektorką jest p. Anna Kulikowska. Dzięki jej uprzejmości zwiedziliśmy tę placówkę i bardzo polecamy uczynić to każdemu, kto chce zobaczyć na własne oczy internat wzorowy. Wszystko tu mówi o olbrzymiej trosce o młodzież, o jej rozwój umysłowy, wyrobienie zamiłowania do porządku i estetyki.

Prześliczne nowoczesne wnętrza, barwna ceramika na stolikach, piękne malowidła na ścianach, kolorowe, pomysłowo ułożone linoleum na podłogach — oto pierwsze wrażenie po wkroczeniu w progi tego wzorowego internatu przeznaczonego dla ponad 100 wychowanek. Przechodzimy kolejno przez wszystkie piętra — na parterze zachwycamy się świetlicą — nie dlatego, że jest tu telewizor, radioodbiornik i fortepian, ale dlatego, że każdy szczegół, każdy drobiazg, jest przemyślany, dobrany staranną troskliwą ręką kierownictwa. Prześliczna, bogato wyposażona w ostatnie nowości biblioteka z czytelnią. Obszerna, czyściutka sala jadalna. Przestronne, widne sypialnie z wygodnymi łóżkami — przy każdym nocna szafka, trzy ręczniki, torebka na przybory do mycia, w każdej sypialni obszerna szafa na ubranie. Na każdym piętrze natryski, ubikacje, urządzenia sanitarne. Każdy hall urządzony w ten sposób, by można było w nim usiąść z książką w wygodnym fotelíku przy stole. Każda najmniejsza kliteczka doprowadzona do stanu używalności.

A cóż dopiero mówić o sali ćwiczeń praktycznych, urządzonej według ostatniego słowa techniki pielęgniarstwa, o tzw. izolatce na kilka łóżek — miniaturowy, wzorowy szpitalik, lśniący bielą i pachnący czystością, jak wszystko w tym domu.

Zapytana, jak to się robi, p. Anna Kulikowska uśmiecha się dyskretnie i zamiast odpowiedzi zaczyna mówić o swych planach na przyszłość bliższą i dalszą. Chciałaby poszerzyć ogród, w którym hoduje kwiaty i uprawia jarzyny, zagospodarować sąsiedni plac i urządzić na nim boisko. Tęsknym wzrokiem spogląda na sąsiednią, zaniedbaną willę, do której przeniosłaby część gospodarczą szkoły, urządzając w niej dla uczennic kurs racjonalnego żywienia chorych i niemowląt. W tej chwili z musu kuro ten wychowanki przechodzą w pomieszczeniu kuchni internatowej, mieszczącej się w suterenach.

Słuchając tych wypowiedzi zaczynamy sobie uświadamiać, w czym się kryje tajemnica osiągnięć p. Kulikowskiej. Po prostu UMIE ona widzieć w realnym kształcie to, do czego dąży i UMIE swe zamiary realizować. Posiada przedziwną umiejętność obejmowania całokształtu łącznie z najmniejszym drobiazgiem. Nie łatwo jednak pojąć, jak wygospodarowuje sobie czas, by wybrać odpowiedni kolor każdej zasłony na oknaj wzór każdego kretonu na kapy do sypialni, kształt wazonu na stół i talerza na ścianę, a jednocześnie zorganizować pracę całej powierzonej sobie placówki tak, by zajmowała pierwsze miejsce w kraju. Umie również dobierać ofiarną i mądrą kadrę współpracowników i sympatyków, takich jak np. plastyk J. Spuła, który bezinteresownie jej marzenia o estetyce internatu pomógł przyoblec w realny kształt.

I chyba dobrze by było, gdyby kierownicy internatów — nie tylko legnickich — skorzystali z jej doświadczenia, zanim rozlegnie się dzwonek, obwieszczający nowy rok szkolny.

A. Kordys

A ty jaką ocenę masz z języka polskiego, bo ja piątkę!

Fot. M. Czarnecka

Tańczymy i słuchamy muzyki na świeżym powietrzu

Dobre propozycje szybko wykonane

W poprzednim numerze „Wiadomości Legnickich" kolega Ren wysunął pod adresem Prezydium MRN propozycję w sprawie zorganizowania imprez rozrywkowych na wolnym powietrzu w parku miejskim. Propozycje te jak najbardziej słuszne spotkały się z właściwym zrozumieniem i obecnie z przyjemnością mogę zakomunikować, że począwszy od najbliższego tygodnia w soboty i niedziele odbywać się będą w Parku Miejskim koncerty i imprezy rozrywkowe. Tak więc słuchać będziemy koncertu Miejskiej Orkiestry Symfonicznej a do tańca przygrywać będą orkiestry SO KBW, zespołu Kraśnickiego i innych.

Szczegółowy program imprez, które odbywać się będą przez sezon letni aż do połowy września br., podany zostanie oddzielnie do publicznej wiadomości.

Imprezy odbywać się będą w rotundzie obok Teatru Letniego i w muszli koncertowej obok fontann. Koszty organizacji imprez pokryte zostaną przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy z funduszów oddanych mu do dyspozycji a składających się z dopłat do cen napojów alkoholowych.

Intencja Komitetu jest chyba wyraźna — odciągnąć amatorów alkoholu od spędzania sobotnich i niedzielnych popołudni przy kieliszku i za jednym zamachem dostarczyć ludności miasta trochę godziwej rozrywki.

Na ten cel warto chyba przeznaczyć nieco grosza, dostarczanego zresztą skwapliwie przez zbyt licznych, niestety, w naszym mieście amatorów wzmocnionych trunków. Przy tej okazji warto podkreślić że Legnickie Zakłady Gastronomiczne przez okres całego sezonu prowadzić będą w rotundzie kawiarnię.

I. P.

Zakończył się rok szkolny

W czwartek, 22 czerwca br. odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego w Szkole Muzycznej im. Aleksandra Michałowskiego w Złotoryi. Najciekawszym punktem programu był popis uczniów z klas fortepianu, skrzypiec, akordeonu i klarnetu, który odbył się w sali teatralnej Powiatowego Domu Kultury w obecności kilkuset osób.

Popis wypadł bardzo ładnie, co jest zasługą pilności uczniów i pracy nauczycieli w osobach dyrektora p. Feliksa Zagórskiego. Haliny Śliwowskiej i Pawła Mżyka.

Na naszych zdjęciach: uczennica klasy skrzypiec, Ania Sobków wraz z nauczycielką, p. Haliną Śliwowską oraz uczennica klasy fortepianu, Jola Widełko.

Tekst i zdjęcia: Lesław Miller

Legnicki przemysł na XXX MTP

Zakończone zostały jubileuszowe XXX Międzynarodowe Targi Poznańskie. Olbrzymie powodzenie tegorocznych targów było wynikiem ciekawych ekspozycji oraz niezwykle sprawnej organizacji techniczno-handlowej.

Transakcje handlowe osiągnęły znacznie wyższy poziom niż w roku ubiegłym. 60 proc. dokonanych transakcji przypada na kraje europejskie, pozostały procent na zamorskie.

Ponieważ legniczan interesuje jakie wyroby naszego przemysłu były eksponowane na targach — o odpowiedź na to pytanie poprosiliśmy dyrekcje niektórych zakładów pracy.

— W tym roku — mówi dyrektor Legnickiej Fabryki Fortepianów mgr. Zygmunt Kłys — na targi wysłaliśmy trzy modele pianin w cenie od 16-tu do 18-tu tys. zł. Stoisko nasze cieszyło się dużym powodzeniem. Zawarliśmy kilka transakcji handlowych. Najpoważniejsze zamówienie otrzymaliśmy z krajów Afryki Południowej na pianina bez obudowy.

— Dwa modele wózków dziecięcych „Grześ" i „Jurek", reprezentowały naszą spółdzielnię — informuje nas kierownik techniczny spółdzielni „Mechanik" p. Otton Wrona. — Największe zainteresowanie wózkami wykazywali przedstawiciele krajów skandynawskich. Umowy handlowe zawarliśmy już między innymi ze Szwecją i Danią.

— Legnicka Fabryka Platerów — mówi główny inżynier zakładu p. Ludwik Burant — demonstrowała w tym roku przede wszystkim nakrycia aluminiowe i nierdzewne, oraz niezbędniki eksportowe. Udział nasz w targach uważamy za udany. Umowy handlowe zawarliśmy między innymi z Afganistanem i Nigerią.

— Aż czternaście wzorów niemowlęcych: śpioszki, rajtuzy i kaftaniki eksponowaliśmy w Poznaniu — informuje główny inżynier Zakładów Dziewiarskich im. „Hanki Sawickiej" p. E. Jóźwik. — Nie mieliśmy własnego stoiska, eksponaty nasze umieszczone były w głównym pawilonie przemysłu dziewiarskiego. Jak było do przewidzenia, największe zainteresowanie wzbudzały nowe modele śpioszków.

Notował: B.

Przygotowują się do wstąpienia w szeregi partii

Komitet Zakładowy przy Zakładach Górniczych w Nowym Kościele zorganizował w maju br. kurs przygotowawczy dla przyszłych kandydatów PZPR, który zgromadził 16 uczestników.

Jak informuje sekretarz Komitetu Zakładowego tow. H. Lesiuk, zajęcia na kursie odbywają się dwa razy w tygodniu i cieszą się bardzo żywym zainteresowaniem słuchaczy. Po wykładach następuje ożywiona dyskusja nad problematyką i zadaniami partii.

Inicjatywa tow. Lesiuka jest jak najbardziej słuszna. Zakłada się, że w końcu czerwca br. większość uczestników kursu wstąpi na kandydatów PZPR a organizacja partyjna wzrośnie o kilkunastu młodych przygotowanych ideowo ludzi.

„Listek"

Festyn w Rokitkach

W dniu 18 czerwca br. z okazji uroczystości obchodu „Dni morza" Komitet Organizacyjny przy ZP LPŻ zorganizował festyn w Rokitkach. Teren przygotowali miejscowa RN i OSP. Organizacje społeczne i zakłady pracy zorganizowały wycieczki. Pogoda, o którą tak trudno w tym roku, również nie zawiodła organizatorów.

Niedzielny festyn zgromadził ponad 5 tys. ludzi, którzy oglądali występy zespołów artystycznych, wyczyny motorowe, popisy strażackie itp.

Do najbardziej atrakcyjnych punktów programu należy zaliczyć: próbę sprawności motocyklisty, turniej szermierczy ZP Jerzmanice, mecz prądopilki OSP. Chojnów i Złotoryja oraz rozgrywki piłki siatkowej. Dużym powodzeniem cieszyły się dobrze zorganizowane przez GS Chojnów i PZGS Złotoryję stoiska z artykułami żywnościowymi i napojami chłodzącymi.

Festyn udał się, a z wypowiedzi uczestników wypłynął wniosek aby takie niedziele wypoczynku były organizowane częściej.

„Listek"

Eksponaty FUM „Chocianów" na XXX MTP

Stoisko Fabryki Urządzeń Mechanicznych „Chocianów" na tegorocznych XXX Jubileuszowych Międzynarodowych Targach Poznańskich wzbudzał wśród zwiedzających duże zainteresowanie.

Zakład wystawił najpoważniejsze z produkowanych obrabiarek a mianowicie wiertarki kadłubowe **WKA-40 i WKB-63**. Są to obrabiarki nowoczesne, wysokosprawne a zarazem precyzyjne. Szczególnie prototyp **WKA-63** stanowi nowość w tego rodzaju asortymencie.

Wystawianymi przez Fabrykę Urządzeń Mechanicznych „Chocianów" wiertarkami interesują się poważnie zagraniczni handlowcy, którzy z „Metalexportem" prowadzą pertraktacje handlowe. Zaznaczyć trzeba, że wiertarki ze znakami „Chofum" znane są już w 25 krajach na wszystkich kontynentach. Zakład do chwili obecnej nie otrzymał jeszcze ani jednej reklamacji zagranicznej, co jest faktem godnym podkreślenia.

Wis

Konferencja rejonowa nauczycieli w Legnicy

Dnia 17 czerwca 1961 r. w gmachu Państwowego Liceum Pedagogicznego w Legnicy odbyła się konferencja rejonowa nauczycieli. W konferencji wzięli udział nauczyciele legniccy ze Szkoły Podstawowej przy II Liceum Ogólnokształcącym, Liceum Ogólnokształcącego KBW, Liceum Pedagogicznego i II Liceum Ogólnokształcącego.

Na konferencję przybyło 56 osób. Przewodniczył kol. Franciszek Różański, prezes Ogniska ZNP nr 15 w Legnicy. Wygłoszone zostały dwa referaty: Lucjana Rabata, o roli społecznej nauczyciela na Ziemiach Zachodnich, oraz Józefa Gana na temat regionalizmu w nauczaniu historii.

Dyskutanci podkreślili zespolenie się Ziem Zachodnich z Macierzą. Nauczyciel z II Liceum Ogólnokształcącego ob. Pelot opowiedział o pierwszych, ciężkich latach pracy pedagogicznej na Ziemi Legnickiej. W 1945 r. zorganizował on wraz z pracownikami Inspektoratu Oświaty pierwszy sześciomiesięczny kurs repolonizacyjny, obejmujący przeszło 40 osób. Byli to przeważnie kolejarze, którzy po ciężkiej pracy z zapałem uczyli się języka polskiego i historii ojczystego kraju.

Adam Tomczyk, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego KBW, członek Pow. Oddziału ZNP w Legnicy podkreślił, że walka z rewizjonizmem niemieckim winna być prowadzona przede wszystkim przez szkołę i nauczyciela. Zaproponował on, aby we wrześniu br. urządzić w Legnicy spotkanie nauczycieli weteranów drugiej wojny światowej z młodzieżą szkolną.

W ramach konferencji odbyła się wycieczka poświęcona zabytkom historycznym Legnicy.

RYSZARD JAŻWIŃSKI

Młodzież na SFBS

W ślad za dorosłym społeczeństwem młodzież naszego miasta przoduje w akcji zbiórki na SFBS.

Członkowie spółdzielni uczniowskiej „Jutrzenka" przy Zasadniczej Szkole Odzieżowej z uzyskanych dochodów wpłacili 200 złotych na Społeczny Fundusz Budowy Szkół.

Brawo „Jutrzenka".

(b)

Piorun zabił dziecko ... i krowę

Groźna burza, która przed kilkoma dniami przeszła nad naszym regionem stała się przyczyną śmierci kilkunastoletniej dziewczynki.

Piorun uderzył w Halinkę Biniarz z Ulesia, która w czasie burzy pasła krowę za wsią Lipce. Dziewczynka poniosła śmierć na miejscu. Piorun zabił także krowę, którą Halinka trzymała na uwięzi.

g.

Sprawy i sprawki

Niezawodny sposób

W dniu 15 czerwca br. Sąd Powiatowy w Legnicy skazał 37-letniego Kazimierza Chałupczaka, portiera PSS, na 1 rok więzienia i 500 zł grzywny za kradzież 8 metrów pluszu i samowolne opuszczenie pracy podczas nocnego dyżuru.

K. Chałupczak przyznał się do winy, wyjawiając przy tym niezwykle oryginalne motywy swego czynu. Twierdził on w czasie rozprawy, że istotnie 25.X. ub. roku w nocy zabrał ze świetlicy PSS plusz i wyszedł, kierując się w stronę dworca kolejowego, gdzie miał nadzieję spotkać funkcjonariuszy MO i zwrócić ich uwagę na siebie. Celem jego bowiem było zmuszenie PSS do niezwłocznego zwolnienia go z pracy, która mu absolutnie nie odpowiadała.

I faktycznie — sposób jaki sobie wybrał Chałupczak, aby skłonić pracodawcę do zrezygnowania z jego usług, okazał się niezawodny. Dziwne tylko, że od razu podjął tak „rozpaczliwe" kroki, aby osiągnąć zwolnienie z pracy, o które przedtem wcale się nie ubiegał. Nie przewidywał natomiast, że w sądzie nie uzyska zwolnienia z odbycia kary za kradzież. Dziwne również, że na dworcu kolejowym zamiast dzielnie wyjść na spotkanie zbliżających się milicjantów, Chałupczak starał się ukryć przed nimi.

zet

Niebezpieczna sąsiadka

W lutym br. 63-letni Adam Dylewski wracał w godzinach południowych z miasta do domu. Na klatce schodowej zagrodziła mu drogę sąsiadka 29-letnia Joanna Krukowska, uzbrojona w kij od szczotki, którym zaczęła okładać zasłaniającego się od ciosów starszego człowieka, nie mającego sił do skutecznej obrony. Agresywna sąsiadka dotkliwie pobiła Adama D. i uderzeniami kija złamała mu rękę.

W dniu 5 czerwca br. Sąd Powiatowy w Legnicy skazał Joannę Krukowską za napaść na Adama D. na karę 7 miesięcy więzienia. Oskarżona, zapytywana w czasie rozprawy o powód pobicia sąsiada twierdziła, że był to akt zemsty za to, iż Dylewski psuje jej opinię. Może w czasie pobytu w więzieniu Krukowska zrozumie, że złamanie ręki sąsiadowi wcale opinii jej nie poprawiło.

zet.

Uroczystość jakich w Polsce mało

Dnia 20 czerwca br. w gabinecie przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy odbyła się niecodzienna, niezwykle podniosła uroczystość udekorowania Karoliny i Jana Kiernickich oraz Marii i Tomasza Maleszków medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie".

Uroczystej dekoracji w imieniu Rady Państwa PRL dokonał przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej mgr Kazimierz Gryglaszewski, składając na ręce szczęśliwych małżonków życzenia zdrowia i dalszych długich lat życia. Wraz z życzeniami Karolina Kiernicka i Maria Maleszka otrzymały piękne bukiety róż.

Karolina Kiernicka, z domu Zielińska, urodzona 7. XI. 1885 r. w Stanisławowie, oraz Jan Kiernicki, ur. 11. VI. 1878 w Brzeżanach zawarli związek małżeński 10 lutego 1907 roku.

Jan Kiernicki, towarzysz sztuki drukarskiej, znany jest w Legnicy jako pionier i długoletni pracownik Legnickich Zakładów Przemysłu Terenowego, gdzie pracował w miejscowej drukarni.

Maria Maleszka, z domu Kosmolska, urodzona w 1883 r. oraz Tomasz Maleszka, urodzony 29. XII. 1887 r. w województwie poznańskim zawarli związek małżeński 21 stycznia 1910 r.

Małżonkowie Maleszko wychowali 11 dzieci, z których żyje 9. Jeden syn zginął w czasie II wojny światowej jako żołnierz II Armii Wojska Polskiego.

Szczęśliwym jubilatom odznaczonym medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie", redakcja w imieniu własnym oraz czytelników składa najserdeczniejsze gratulacje i życzenia długich lat życia.

W. W.

Dostojni jubilaci podczas pobytu u przewodniczącego MRN mgr K. Gryglaszewskiego. Z lewej małżeństwo Kiernickich, z prawej Maleszków.

Fot. A. Wacławek

Przestroga dla kobiet

Maria G. wybrała się ze znajomymi na dansing do Domu Kultury w Złotoryi. Miała partnerów do tańca w gronie swych przyjaciół, kiedy więc podszedł do niej obcy mężczyzna, nie przyjęła jego zaproszenia.

Nieznajomy wielbiciel, którym był Lesław D. z Jerzmanic, postanowił widocznie nie dać za wygraną, bo po pewnym czasie ponownie zbliżył się do Marii G. i zaproponował jej wspólny taniec. Młoda kobieta była wówczas przy stoliku sama i być może dlatego, przyjęła zaproszenie. Podczas tańca Lesław D. począł natarczywie namawiać partnerkę do opuszczenia lokalu i w rytmie tańca prowadził ją ku drzwiom. Gdy odmówiła mu, „obraził się" i uderzył Marię G. w twarz.

Powstała ogólna konsternacja. Z oburzeniem komentowano zajście, które znalazło swój epilog w Sądzie Powiatowym w Legnicy, gdzie Lesław D. został skazany za znieważenie kobiety na jeden miesiąc aresztu. Z tego na pozór drobnego wypadku łatwo wysnuć moral taki: kobiety, nie tańczcie z nieznajomymi partnerami, bo to ryzyko.

zet.

Fałszerstwo świadectwa szkolnego

Ubiegająca się o pracę sprzedawczyni 34-letnia Helena Zajączkowska przedłożyła w MHD Artykułami Przemysłowymi w Legnicy sfałszowane świadectwo ukończenia 7 klasy szkoły podstawowej. Kiedy fałszerstwo zostało wykryte, Helena Zajączkowska usiłowała tłumaczyć się, że brak jej było prawdziwego świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, do której chodziła wiele lat temu w innym mieście. Wobec tego posłużyła się podrobionym, którego dostarczyła jej poprzednia sprzedawczyni przebywająca obecnie w Izraelu.

Sąd Powiatowy w Legnicy nie potraktował wyjaśnień Zajączkowskiej jako okoliczność łagodzącą i skazał ją na 7 miesięcy więzienia.

zet.

ARKUSZ LITERACKI

COMIESIĘCZNY DODATEK „WIADOMOŚCI LEGNICKICH"

Nr 6 (30) Rok III — Lipiec 1961 r

Anna Zawadzka

Odlewy gipsowe

MOJE nazwisko zaczyna się na Jot. Na liście byłam jednak ostatnią — po Żackiej i Baśce Zbirucie. Wychowawczyni przepisując na początku roku dziennik przeoczyła mnie i pomyłka wyszła przy sprawdzaniu obecności. „Zdaje się, że bardzo ułatwiłam Ci sytuację przy wszelkich powtórkach" — zażartowała, śmiejąc się, jak z najlepszego dowcipu. Ja też się śmiałam, razem z całą klasą, i wszyscy śmieliśmy się trochę za głośno. Nie miałam zresztą powodu do zbyt wielkiego lęku przed powtórkami. Nawet zbliżającej się matury obawiałam się w całkiem rozsądnych granicach — zawsze byłam przygotowana dostatecznie. Właśnie tak: nie bardzo dobrze, nawet dobre stopnie z zasady dostawałam ubezpieczone minusem, ale niedostateczne — nigdy. To stało się moją ambicją. Innych ambicji nie miałam.

Ostatnie miejsce w dzienniku bardzo natomiast przydało się na jednej z lekcji wychowawczych. Pani Szacka przyniosła jakiś tasiemcowy kwestionariusz, przez kwadrans próbowała coś z niego zrozumieć, potem powiedziała, że musi zaraz tam wpisać, co mamy zamiar robić po maturze. W klasie aż się zrobiło gęsto od krzyżujących się gorączkowych szeptów.

— A Ty gdzie idziesz?

— Niespodziewanie zwróciła się do mnie siedząca obok Jolka. Mile zaskoczona, powiedziałam prędko:

— Wiesz, jeszcze nie miałam czasu zastanawiać się nad tym, co będzie „potem". Tyle roboty z matemą, o fizyce — lepiej nie mówić, a w polskim, no wiesz, gwiazdą nie jestem. Mamie też staram się pomagać w robocie odlewów gipsowych szopek dla CPLiA, bo trzeba wykorzystać sezon. Zresztą ja to lubię. Rozrobić gips, napełnić formę, poczekać, wyjąć — i od początku. Spokojna praca i bez niespodzianek. Nie zdążyłam więc jeszcze...

Przerwałam widząc, że Jolka wcale mnie nie słucha. Aż się położyła na ławce, tak chciała wiedzieć, o czym mówi Tączyński z Michalczykiem. Co to ciekawego? Wiadomo, że obaj idą na medycynę i że się dostaną: Papa Michalczyk jest jakąś szyszką w Ministerstwie Zdrowia, a Tączyński olśni komisję swoją wiedzą, więc po co mu plecy?

Gwar zrobił się tak niemożliwy, że przerósł cierpliwość nawet pani Szackiej.

— Słuchajcie moi drodzy, w ten sposób nie skończymy nigdy. Kozielska, gdzie się wybierasz?

— Do Urzędu Stanu Cywilnego — podpowiedział głośnym szeptem ktoś dowcipny. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Iśka Kozielska zrobiła się aż po szyję czerwona i jeszcze ładniejsza niż zwykle. Pewno, taka długo nie będzie czekać na zmianę nazwiska. Nie wiadomo dlaczego, właśnie wtedy musiałam sobie przypomnieć własną krzywą łopatkę. Co ma łopatka do decyzji pomaturalnej? Trzeba coś wreszcie wymyślić, bo nazwisk stopniowo ubywa.

— Możesz podać Alce ten „gryps"? — poprosił siedzący z tyłu Witold. Wzięłam od niego złożoną w „niebo — piekło" kartkę z zeszytu i podałam do przodu. Często i w różne strony rozsyłałam takie „grypsy". Siedziałam w wygodnym, środkowym miejscu, zasłonięta przed ciekawością nauczyciela kilkoma rzędami pleców. Chłopcy z lewej wymieniali listy z prawą stroną — dziewcząt, ostatnie ławki informowały przód klasy o wynikach gry w „inteligencję". Witold Szepliński ciągle posyłał do Alki kartki złożone w „niebo-piekło" (Piekło malował na zielono, a niebo na czarno. Może dlatego, że był wolnomyślicielem). W tych listach na dodatek musiało być coś bardzo zabawnego, bo Alka aż się dusiła od śmiechu.

A wszystkie prawie listy szły przez moje ręce. Każdy w klasie miał jakieś przezwisko (Witolda na przykład nazwano Apollem) więc ja zostałam ochrzczona „listonoszem". W czasie karnawałowej zabawy zawsze roznosiłam pocztę francuską.

Siedziałam w bardzo dogodnym miejscu. Mogłabym nawet sama pisać takie „grypsy". To nic trudnego. Raz nawet ułożyłam taki list, do... mniejsza z tym do kogo, ale potem nie wysłałam.

Nie ważne. Gorzej, że pani Szacka dojechała już do „M" a ja ciągle jeszcze nie wiedziałam, co będę robić po maturze.

Jolka też nic mądrego nie umiała wymyślić, a przyjaciółka była na drugim końcu klasy. (Napewno już dawno siedziałyby razem, ale Eda była krótkowidzem, a Jolka panicznie bała się matematyka i pierwszej ławki). Eda już po „egzaminie". Zresztą, co za problem — od dawna myślała o architekturze i ojciec jest inżynierem — w rodzinie ułożone, że Eda skończy politechnikę.

W końcu Jolka robiąc rozpaczliwe miny napisała wielkimi literami: „Ratuj! Przyjdź! Szacka nie patrzy!" i posłała kartkę w tamtą stronę.

— Przysuń się trochę — powiedziała do mnie, gdy Eda kując się przebiegła pół klasy i ciężko klapła na naszą ławkę. Zrobiło się ciasno, bo Eda była tęga, chociaż szalenie sympatyczna. Ja najgorzej wyszłam na tej wizycie, bo siedziałam w środku, ale z początku bardzo się ucieszyłam. Tylko, że one nie zwracały na mnie żadnej uwagi.

— Eda, moja najzłocistsza, wymyśl coś prędko.

— Ostatecznie możesz powiedzieć, że nie idziesz nigdzie.

— Też pomysły! Gdzieś przecież będę studiować. Rodzice zanudziliby mnie swoim biadoleniem. Zresztą, po ogólniaku — co innego mam do roboty? A te dzisiejsze spisy, mogą być ważne.

— Właśnie, mnie się też wydaje, że to co się powie będzie obowiązujące, a sama też nie wiem...

Starałam się włączyć do ich rozmowy. Nie słuchały, zajęte własnym kłopotem.

— Może powiesz, że idziesz na rolnictwo? — zastanawiała się za przyjaciółkę Eda. Chciałam ją zapytać, czy nie byłoby dobrze, gdybym również zgłosiła chęć pójścia na rolnictwo — ale jakoś nic nie zapytałam. Było coraz duszniej. Tylko przez krótką chwilę myślałam, że byłoby przyjemnie siedzieć tak stale: Ja — w środku.

— Weź ten łokieć, — prawie krzyknęłam na Jolkę. Wzruszyła ramionami i odsunęła się o kilka centymetrów. Zrobiło mi się głupio. Chciałam przepraszać, tylko nie wiadomo za co i bić — wszystko i wszystkich.

Jolka podała, że idzie na rolnictwo. Kłopot spadł z głowy i mogły się zająć omawianiem sukien na studniówkę. Miałam ochotę powiedzieć, że gardzę takimi dziecinnymi zabawami, a sama wybieram się w karnawale na dansing. Z pewnym bardzo przystojnym znajomym. Tylko nie wiedziałam, czy nie wzruszą znowu ramionami. A zresztą, nie wypadałoby potem przyjść... na studniówkę.

— Nareszcie ostatnia. Co będziesz robić po maturze — pytała bardzo już zmęczona pani Szacka.

Nie wiem skąd mi się to wzięło. Spokojnie wstałam z miejsca i głosem lekko znudzonym, jakby pytanie było czystą formalnością, wyjaśniłam:

— Ja idę na Akademię Sztuk Pięknych — do Warszawy.

Po raz pierwszy wszyscy patrzyli na mnie. Pod wpływem jakiegoś niedowierzającego spojrzenia, dodałam trochę mniej pewnie:

— Moja mama jest plastyczką...

Jolka i Eda trochę się odsunęły, ale tylko dlatego, żeby mi było wygodniej usiąść.

— Dlaczego nic nie mówiłaś? — napadły na mnie. Takie samo pytanie było w „grypsie" — złożonym w „niebo i piekło".

Nikt w klasie nie wiedział, że po ojcu odziedziczyłam absolutny brak zdolności rysunkowych. O Akademii oczywiście nie ma mowy. Czy to zresztą ważne? Zawsze myślałam, że przez całe życie będę robić jakieś odlewy gipsowe, do których formę stworzy kto inny.

A teraz?

Bogusław Żurakowski

Smutne drzwi

Drzwi smutne, drzwi
od jałmużny —
otwierane wolno kli-
nem
światła w ogród.
Ciągle wam jestem coś
dłużny,
ciągle słyszę wasz
skrzyp,
wasz pomruk.

Za wami: drzewa
okryte zielenią.
Tu: żarówka nad sto-
łem
— opadanie światła.
Drzwi te same jesienią
i wiosną,
odchodzicie
wracacie z wahaniem,

Od dziś — bądźcie mi
zawsze otwarte
Od dziś nie płaczcie,
zatrzaskiwane przez ra-
mię.

1959

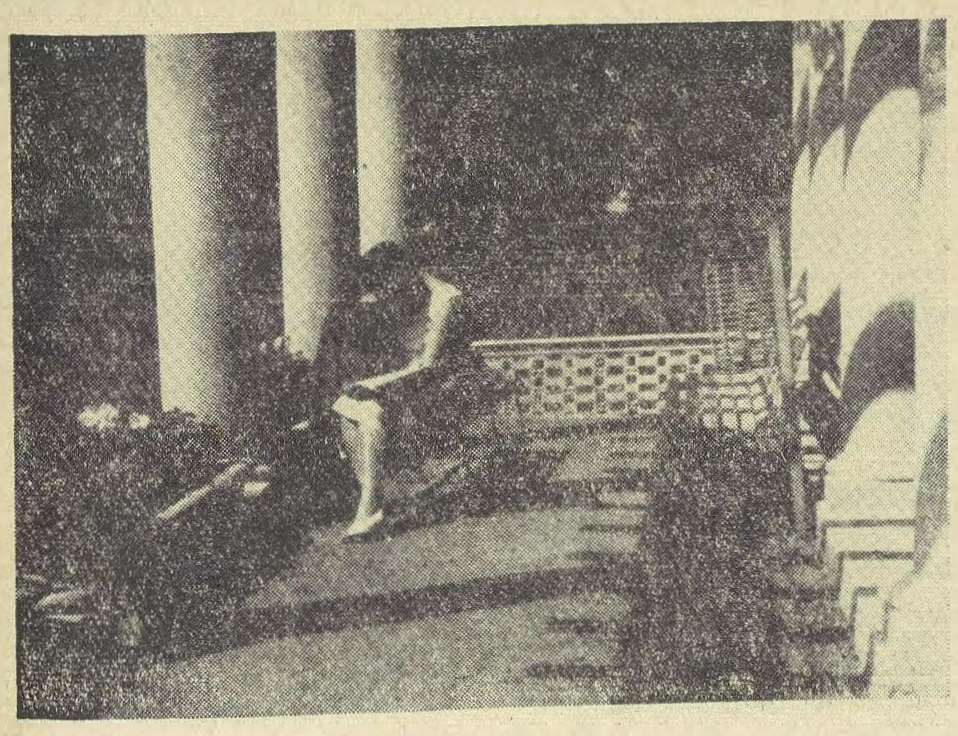

„W letnie południe"

Rys. J. Minkiewicz

Jan Minkiewicz

Z raportem od księcia Józefa

BYŁO samo południe 6 czerwca 1813 roku i skwar zaczynał dopiekać nieznośnie, gdy wreszcie oczom samotnego jeźdźca ukazało się w dali miasto wystrzelające znad zieleni wieżami zamku i kościołów. Porucznik Józef Grabowski zatrzymał na chwilę konia, rozprostował zbolałe kości i pomyślał z rozpaczą, że jego droga chyba nigdy się nie skończy, że ta Lignica przed nim to tylko jeszcze jeden etap, krótki odpoczynek i dalsza pogoń za cesarzem. W Bolesławcu mówiono mu, że główna kwatera powinna być we Wrocławiu, to było wczoraj — a dziś gdzie? Ileż to już dni jest w drodze, porucznik chyba policzyć nie zdoła.

Wysłany do korpusu księcia Poniatowskiego, powraca do sztabu cesarskiego przemierzywszy Czechy, Saksonię i Śląsk, a Napoleon, którego miał zastać w Dreźnie, ruszył tymczasem zwycięskim marszem aż do Wrocławia. Droga adiutanta nie tylko daleka była i męcząca, ale i niebezpieczna. Jechał krajem, którym tydzień temu zaledwie cofały się rosyjskie i pruskie dywizje, w wielkich lasach przed Bolesławcem krążyły bandy maruderów i pruskich partyzantów, czyhających na odosobnione tabory. Wiec pistolety podsypane w olstrach, szabla w pogotowiu i cały czas czujność męcząca, wyczerpująca. Dwukrotnie tylko koń rączy uratował go od wpadnięcia w ręce Prusaków, jego, i co ważniejsza, jego torby z depeszami księcia Józefa. Na depesze te czekał Napoleon, niepewny losów polskiego korpusu, o którym wiedział tyle, że z Krakowa wybierał się na zachód. Czy przepuścił go zdradliwy austriacki sprzymierzeniec? Na te pytania wiózł odpowiedź porucznik Grabowski.

Tknął konia ostrogą i zdrożony wierzchowiec ruszył z rezygnacją w miarowy step. Porucznik pamięta, jakże dokładnie, pożegnanie swe z księciem Poniatowskim w Austerlitz, na Morawach. Widzi wpatrzone w siebie piękne oczy naczelnego wodza, oczy niewielące żołnierzy i kobiety. Słyszy każde słowo, przepełnione duszną udręką. „Powiesz Waćpan cesarzowi" — tu książę jakby się zawahał, czy warto. Grabowski wtrącił wtedy: „Wasza Książęca Mość wybaczy, ale wątpliwym jest, by sam cesarz rozmawiać chciał ze mną" — „Ach pewnie, masz rację" — książę znów przerwał, lecz coś go nurtowało:— „wiec gdyby cię zapytał, poruczniku, powiesz mu, że Polacy zdają sobie sprawę, iż nie dla ojczyzny idą bić się na zachód — że nam jej nie wywalczyć już, ani jej oglądać. Dla honoru jeno rycerskiego i dla imienia polskiego, by nie zamilkło, nie zgasło w Europie. I powiesz mu Waćpan, że Polacy nie odstąpią, nie zawiodą w żadnej godzinie. Tyle mu powiesz, jeśli cię zapyta, rozumie się. No, bywaj poruczniku, jedź z Bogiem". Młody adiutant dobrze pamięta, jak stojąc wyprężony chciał rzucić się, ucałować rękę, która skinęła mu na pożegnanie. Jak wypadł z kwatery księcia i skoczył na konia z adiutanckim szykiem, strzemion nie tykając. Jak ruszył cwałem, jakby pozbyć się chciał czegoś, co go w gardle dusiło.

Pogrążony w myślach porucznik ocknął się dopiero gdy usłyszał gromkie „qui vive" placówki stojącej u skraju przedmieścia. Dalej jechał ulicą, szeroką i porządnie zabrukowaną, lecz pełną wojska, porozbijanych wozów i mebli, słomy i śmiecia. Znał dobrze te widoki, przystanął dopiero, radośnie zdumiony, na widok grenadierów starej gwardii, biwakujących u rogatki, przy średniowiecznej baszcie. Skoczył ku nim, oczom nie wierząc — więc kończy się jego wędrówka? Zapytany sierżant potwierdził: Oui, mon lieutenant, główna kwatera w rynku, sam cesarz w kamienicy narożnej, największej — przybył wczoraj wieczorem. Porucznik ruszył kłusem. Nareszcie, nareszcie wyśpi się porządnie, umyje, przebierze, wypocznie jak człowiek.

Chwilę potem, prostując obolałe członki, stał przed szefem sztabu cesarskiego marszałkiem Berthier, który szybko przerzucał papiery. „Eh bien, Siukoroski" — tak wymawiał marszałek nazwisko Suchorzewski i tak się zwracał do wszystkich Polaków — możesz iść odpocząć.

Porucznik Grabowski szedł przez rynek, pełen biwakujących żołnierzy, ordynans sztabu prowadził go na kwaterę. Mieściła się w jednej

(Ciąg dalszy na str. 2/4)

Stanisław Srokowski

Drzewa

drzewa
chodzą z kokardami
nad czołem
wysmukłe w taliach
różowe w uśmiechu
w zielonych rękawicz-
kach
błądzą wśród parków
niby dziewczyny
spragnione miłości
tulą soczyste piersi
do rudego mchu
palcami przedzierają
chmury
jakby chciały stamtąd
wyciągnąć garść gwiazd
i rozsypać po świecie
...drzewa

Ryszard Adamów

SOBOTNIE POPOŁUDNIE

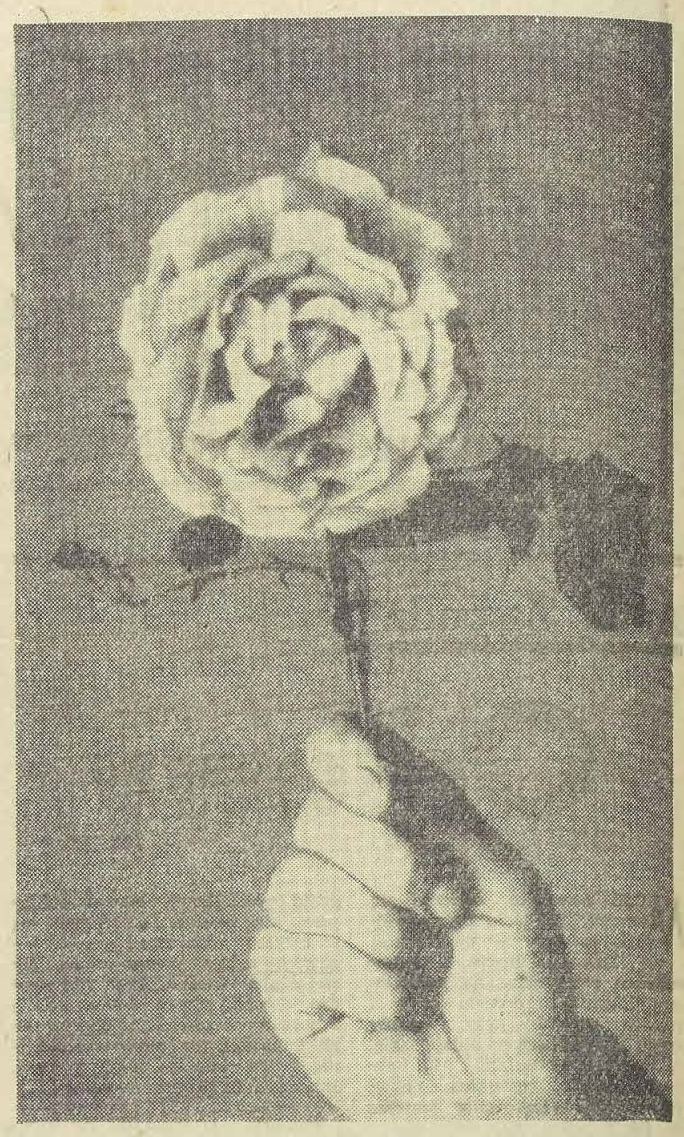

DZIŚ wyładowaliśmy cztery dwudziestotonowe platformy węgla. Wracałem z pracy przemęczony jak bym dźwigał ten kupiasty ciężar wagonów na swych plecach. Bolały mnie barki choć, wiadomo: pracowałem rękami.

Wypchane kocimi łbami uliczki wypełnione były ludźmi i ciężkim gorącym powietrzem. Było sobotnie popołudnie. Z daleka omijałem – swym przezartym pyłem węglowym ubraniem – śpieszących na zabawy wyrodelowanych elegantów. Niektórym kłaniałem się, a oni udawali, że mnie nie dostrzegają i przechodzili na drugą stronę ulicy bardzo zajęci swoimi towarzyszkami. Serdecznie przywitał się tylko ze mną napotkany Żabka, ale on też szedł w roboczym ubraniu. Pracował u szklarza.

Wszyscy chodzili ospale, przy każdej wystawie szukając okazji do odpoczynku. Kobiety zapiąc się w zakurzone szyby dyskretnie poprawiały włosy i ocierały spływające z twarzy strumyczki czarnoczerwonego potu, a potem przerażone niekorzystną zmianą wyglądu szybko chowały się w cień.

Obok przejechała zadyszana i warcząca polewaczka, niedbale rozpylając migocące w słońcu kropie.

Na krótką chwilę zrobiło się przyjemniej. Przyśpieszyłem kroku chcąc iść w jej chłodzie ale wyprzedziła mnie skręcając w granatowy asfalt parku.

Na skrzyżowaniu koło Spółdzielczego Domu Towarowego zobaczyłem kilka stojących samochodów i kręcące się między nimi białe czapki „lotnej". Wydzierali niemiłosiernie talony, nie zważając na głośne protesty i usprawiedliwienia kierowców. Tłum gapiów dopingował pomrukiem obie strony. Przy wysokiej wystawie dwóch stojących na drabinach robotników odbijało z muru jakiś zbędny napis. Białe tumany roztartego wapna spływały wprost na głowy stojących, barwiąc jasnym puchem kapelusze i włosy. Jedynie czapki milicjantów nie zmieniły swej barwy.

Wiał południowy wiatr od strony Wytwórni Produktów Zielarskich, wokoło śmierdziało apteką i pachniało taką moją znajomą z widzenia – Hanką, która tam pracowała.

Ukłoniłem się sierżantowi Topali i powlokłem się dalej.

W kieszeni dzwoniły mi jakieś drobne. Było tego za mało na obiad – zresztą nie chciało mi się jeść, dopiero wczoraj zjadłem obiad – więc wstąpiłem do „Danusi" na piwo.

Kelnerki przywitały mnie jak starego znajomego, mimo że z żadną z nich nic nie miałem. Oparci o kawiarniany blat dwaj tramwajarze pili piwo głośno delektując się smakiem. Stojąca na stoliku „Aga" zgrzypiała zakatarzonym głosem Amstronga. Obok wymalowanego karła blisko wyjścia, kilku szesnastolatków sączyło vermuth bezczelnie paląc papierosy. Spłoszeni moim wejściem na chwilę zamilkli. Tym podpitym tramwajarzom nie podobał się mój węglowy drelich i zaczęli szukać wspólnych znajomych. Nie chciałem awantury, poza tym nie lubiłem chorego głosu Amstronga i palących gówniarzy; szybko wypiłem to swoje piwo i wyszedłem. Tramwajarze pyskowali coś za mną. Miałem ochotę wrócić, ale nie byłem pewny czy dam im radę. W sumie ważyli chyba ze sto siedemdziesiąt kila. Od czasu, gdy dostałem sześć miesięcy za jednego dentystę, zacząłem szanować praworządność.

Ten zapach klinki, kurdemoll, spotęgował się i już o niczym nie mogłem myśleć, tylko o Hance.

Z daleka dojrzałem toczący się wózek Kaczkiej i wiedziałem, że będę musiał pomóc jej wynieść go na górę. Odmówić nie mogłem: Kaczka była ładna i nie chciałem narażać się na plotki. Mieszkała już kilka lat nade mną i mimo dwojga dzieci wciąż nie przestawała być panną. Zdaje mi się, że wcale jej nie zależało na żadnym mężu, przynajmniej stale to w rozmowach podkreślała.

– O, pan Mundek z pracy!? – krzyczała już z daleka. – Świetnie się składa. Biedny pan Mundek zmęczony, spocony.

Udałem cholerne zadowolenie z tego spotkania i przywitałem się.

– Niech pani weźmie dziecko, ja sam jakoś z wózkiem poradzę – powiedziałem spokojnie choć diabli kurdemoll, mnie brali. – Powinna pani mieszkać w kamienicy z windą albo na parterze.

– A przynajmniej na pierwszym piętrze. W takim mieszkaniu jak pan Mundek. Dwa pokoje by wystarczyły. Ładne, słoneczne pokoje.

Nie wiem czy to była aluzja, ale szybko zmieniłem temat i zacząłem szarpać się z wozkiem.

Ta Kaczka prowadziła się podejrzanie przyzwoicie i niejeden co do tych dzieci mógłby się pomylić. Gdyby nie Hanka, to chyba bym ten wózek z radością niósł.

– Pan Mundek jest zakochany i to bardzo – mówiła Kaczka. – Ostatnio to nawet przestał pan pić. Sporządniał. Zawsze czysta koszula. Książki pan kupuje, ukulturalnia się – ziewnęła i przykryła dziecko kocem. – Miłość to wielka głupota.

Udawałem zdziwienie. Protestowałem słabo.

– Zakochany?

– Ale ona nie jest pana Mundka godna. Głupia smarkata, ta koza, jak jej tam, Hanka.

Chwilę siedziałem u Kaczkiej, potem przypomniała mi się brudna podłoga i zeszedłem do siebie. Hanka, głupia smarkula – pomyślałem, że Kaczka musiała coś wypić. Chciałem być na nią zły, ale byłem dziwnie z jej słów zadowolony. Głupia smarkula – to wspaniale.

Podłogę wymyłem w tempie rekruckim (niedawno wróciłem z wojska). Brodząc w wodzie, szybko wycierałem namokłe deski spodziewając się lada chwila pukania Mydelskiej z dołu, która wpadnie z wrzaskiem, że jej znów z sufitu „ziorpie" a pan Mundek, nie chybi po pijanemu, generalne sprzątanie organizuje.

Przetarłem jako tako okno i chciałem włączyć kuchenkę elektryczną, ale w porę przypomniałem sobie, że mi wczoraj elektrownia wyłączyła światło i przerzuciłem się na gaz. Cholera, przez te głupie 20 złotych człowiek żyje w ciemnościach jak troglodyta. Chciałem zerwać plombę, ale kosztowałoby to drugie tyle, a prócz dobrych chęci i trzech dni do piętnastego nie pozostało mi ani grosza.

Biały barszcz śląski wcale mi nie smakował, wolałem go jednak od krupniku, którego w szufladzie walało się jeszcze kilka kostek.

Jadłem ten erzacowy barszcz i myślałem o Hance. Naszły mnie takie idiotyczne obrazy. Skarciłem siebie za te prowokujące Hankę myśli i wepchnąłem rozkołtunioną głowę pod kran. Długo tarłem szyję aż ostatnie pasma węglowego brudu spłynęły w popękany zlew.

Nie miałem nic więcej do roboty, więc włożyłem czystą koszulę, usiadłem w oknie. Patrzyłem jak obok mnie w podłużnym korycie obszernego i trawiastego dołu chłopcy grali w piłkę. Mimo, że niewidoczne słońce poszło gdzieś po wewnętrznej stronie chmur, piłkarze ciągle ganiali w zawieszonym żarze. To mi coś przypomniało – ta gra. Naszły mnie jakieś głupie refleksje. Przypomniałem sobie takiego starego faceta – mieszkał obok. Żył z renty i całymi dniami przesiadywał na balkonie, gapiąc się nieruchomą, odrutowaną zmarszczkami twarzą w rozkrzyczane boisko.

Na pogarbionej wieży kościoła wybiła godzina piąta i wiedziałem, że będę siedział w oknie jeszcze godzinę, do czasu gdy Hanka będzie tędy przechodzić z pracy.

Dwunastolatki w dole przerwali grę i zaczęli się kłócić, wcale po męsku obrzucając się soczystymi przymiotnikami.

Namaczany zwabiony hałasem skoczył na okno i zaczął się łasić ścierając wilgoć z mego spoconego ramienia.

Chciałem tym chłopcom zwrócić pedagogicznie uwagę, ale nie miałem ochoty w taki upał drzeć gardło, więc tylko ze złością trzepnąłem Namaczanego po uszach, który z głośnym miauczeniem wycofał się na bezpieczny stół.

Na boisku wznowili grę i krzyki trochę ucichły. To musiała grać szkoła na szkołę. Mecz był zacięty i za bramkami stały kupki głośno komentujących grę kibiców. W tej chwili bramkarz drużyny grającej bez koszulek puścił bramkę i pozostała dziesiątka zgodnie wsiadła na niego obwiniając go za gol. Bramkarz – najmniejszy i chyba najmłodszy z całej drużyny – chwilę słuchał w milczeniu wymyślań, a potem zdjął wystrzępiony swetr, rzucił dziesiątce pod nogi i usiadł za bramką z rozpaczliwie obrażoną miną.

Wydłużone cienie drzew zbliżyły się do mnie. Na wyszorowanej podłodze zakwitł poszarpany bukiet gałęzi. Namaczany zdziwiony zeskoczył ze stołu, obwąchał tajemniczą plamę i zorientowawszy się w pomyłce, zawstydzony swoją głupotą szybko schował się pod łóżko.

Zmęczeni chłopcy zaprzestali gry, a ja wciąż czekałem na Hankę.

Zza zakrętu wynurzył się rozkołysany kombinezon Kazika. Kombinezon skręcił na ukos ku piwiarni, ale w ostatniej chwili Kazik dojrzał mnie i zrezygnował z piwa.

– Co to, przodownik pracy dwie zmiany uskutecznia? – zażartowałem.

– Dawno bym już w domu siedział, ten „Lublin" już całkiem zeruchociały. Co parę kilometrów jakaś cholera się psuje – pociągnął ręką po twarzy zostawiając na czole szeroką krechę ciemnego kurzu i zaczął zawiłą szoferską terminologią tłumaczyć jaki miał dzisiaj defekt.

Niewiele się znałem na samochodach, więc tylko ze zrozumieniem kiwałem w milczeniu głową czekając aż skończy.

Wędrujące słońce zatrzepiło o róg szkoły i prostokątny blok zabłyszczał podwójną barwą: czerwienią i sołowiałą bielą. Tam gdzieś przy nim chłopcy jeszcze kopali. Widziałem wyskakującą raz po raz w górę piłkę. Grających przysłaniał gęsty, zawieszony na drucianej siatce żywopłot.

– Może byśmy na piwo wyskoczyli?

Lubiłem piwo. Bardzo lubiłem piwo, ale była godzina ósma, a ja ciągle czekałem na Hankę.

– Chyba później. Niedawno wypiłem kilka butelek. Nie lubię tego świństwa.

Kazik udał, że wierzy choć domyślał się właściwego powodu.

– Hanka jeszcze nie przechodziła? – zapytał.

– Hanka? Myślisz o tej spod jedenastki? Niezła.

Kazik przytaknął, a ja mógłbym przysiąc, że myśli o zaspanej Agnieszce.

Ta mała Kazika miała na imię Agnieszka i udawała wielką miss powiatu. Ona znała trochę tabliczkę mnożenia i to jej wystarczało, by udawać przyszłą Polę Negri.

– Nie widziałeś „kogoś" – zapytał Kazik i nagle zaczął starannie wiązać sznurówki. Zachodzące słońce musiało paść na jego twarz, bo poczerwieniał jak szkoła.

Chodziło naturalnie o rozkołtunioną czarną Agnieszkę. Pokręciłem przeczająco głową – Kazik zaklął i powlókł się zrezygnowany wzdłuż pociętego na kwadraty chodnika mrucząc coś o zasranym szczęściu. Ja pozostałem w oknie i czekałem na Hankę.

Ulicą przejechał na rowerze Janek przezwany przez nas „Kolejarzem" choć bardzo niewiele miał wspólnego z PKP. Kolejarz kiwał ręką i coś krzyczał, ale zagłuszył go klekot kościelnych dzwonów, który przypominał o rozpoczynających się nieszporach czy jakimś innym pogrzebie.

– Znów kościelny się upił – słyszałem jak mruczał z parteru Mydelski z trzaskiem zamykając okno. Ten Mydelski czytał „Fakty i Myśli" i nie wierzył w boga, z tego powodu nazwali go „Komunistą", choć przed wojną posiadał własną cukrownię i należał do „Strzelca".

Powoli zapadał zmrok i nie zauważyłem nawet, że na całej ulicy ja jeden siedziałem w oknie; czekałem na Hankę. Coraz częściej spoglądałem w lewą stronę ulicy spodziewając się że lada chwila zza piekarni wyłonie się niebieska, napęczniała sukienka. Na razie widziałem tylko tonący w mroku neon szyldu „Pieczywo" i odbity róg starej kamienicy. Piekarnia już dawno była zamknięta, mimo to ktoś raz po raz targał unieruchomione drzwi i niedowierzająco zaglądał przez zamazane szyby do wnętrza.

Po drugiej stronie ulicy stary Kiepski kiwając pijanym zygzakiem doszedł bramy, kilka razy namierzał się w ciemny prostokąt, wreszcie udało mu się trafić i zginął w jej wnętrzu. Wiedziałem, że za chwilę usłyszę piskliwy głos jego żony, łomot przewracanych mebli i szczęk rozbijanych talerzy. Co sobotę tak było. Ciekawy byłem, czy dziś obejdzie się bez milicji.

Rząd oświetlonych okien kurczył się coraz bardziej. Przez chwilę z daleka dobiegało pijackie „sto lat", a później i ten głos rozłopił się w ciszy. W dole denerwująco migotała gazowa latarnia. Jej rozmazane światło rozpraszało się przy szklanym kloszu nie docierając wcale do płyt chodnika.

Milicja już dawno odwiozła Kiepskiego, a ja jeszcze czekałem na Hankę.

Zegar z niewidocznej wieży w regularnych odstępach wybił dwanaście razy przypominając o swym istnieniu, a ja czekałem.

Na co właściwie czekałem? O tej porze przecież już jej nie zobaczę.

Siedziałem w oknie. Patrzyłem. Czekałem. Nawet kurdemoll, nie byłem zły, choć wiedziałem, że jutro znów będę czekał.

RYSZARD ADAMÓW

Z raportem od księcia Józefa

(Dokończenie ze str. 1/3)

z pobliskich kamienic, obok narożnej apteki, którą zajęli polscy szwoleżerowie gwardii. Żołnierze weselili się, głośno śpiewając i krzycząc tańczyli na rynku krakowiaka. „Popili sobie juchy" – mruknął z uznaniem i lekką zazdrością porucznik. Po chwili siedział za stołem otoczony przez kolegów, z przymkniętymi oczami siorbał gorącą polewkę i nie umiał już przytomnie odpowiadać na pytania. Popogli mu się rozebrać – po chwili spał jak zabity.

Długo tarmosił porucznika ordynans, nim doszło do jego świadomości, że ma się stawić u cesarza. To podziałało jak wiadro wody. Klnąc – sacrenom – gdzie but, gdzie pałasz – ubrał się, przygładził naprędce – cesarz nie lubi czekać. Pędem dobiegł narożnej kamienicy. Adiutant służbowy wpuścił go do sypialni cesarskiej na pierwszym piętrze. Grabowski wpadł za próg, szczęknął ostrogami i zamarł, usiłując opanować straszliwy łomot serca. Cesarza widywał nieraz, z bliska także, parę razy odpowiedział na jakieś pytanie – lecz tak, w cztery oczy!

Napoleon przechadzał się po izbie jakby nie widząc adiutanta, lecz naraz stanął przed nim i zagadnął:*

– „To pan byłeś wysłany, pięknie, którędyś jechał?

– Przez Teplice, Pragę, Brno – sire – księcia spotkałem w Austerlitz.

– A co, czy był rad?

– Pewnie, Sire, uradowany był. Pierwszy oddział jego korpusu przeszedł przez miasto rankiem, drugi nieco później, a książę kazał im manewrować po polu bitwy austerlickiej – tysiąc razy powtarzano Vive l'Empereur". – Mimo emocji Grabowski igał na potęgę, wiedział co się podobało cesarzowi.

– „Tak, to bardzo, bardzo na czasie – dobrze pomyślano".

Napoleon czytał raporty księcia Poniatowskiego i co pewien czas domagał się wyjaśnień.

– „Powiedz mi, co to takiego ten krak, ten krakus – jak ich nazywa książę?"

Porucznik opisał dokładnie nową formację lekkiej kawalerii – krakusów.

– „Ach tak, to są te „konia" – zawsze chciałem mieć taką jazdę – to doskonale. Trzeba mi było mieć 10.000 takich w Rosji, dla przeciwstawienia się kozakom. Nasza kawaleria jest za ciężka na kozaków".

Cesarz zadowolony przechadzał się, zażywając tabaki i zadając co pewien czas pytania. Oficerowie sztabu musieli mieć oczy i uszy otwarte – trzeba było zdawać relację z liczebności i wyglądu napotkanych wojsk, ze stanu dróg i stanu urodzajów. Dla Grabowskiego egzamin wpadł pomyślnie. Po dłuższym czasie usłyszał:

– Bien, jestem z ciebie zadowolony. Idź odpocząć. Ile masz lat?

– Dwadzieścia dwa, Sire.

– Toś bardzo młody – skinął mu ręką.

W sztabie porucznik usłyszał z przerażeniem, że główna kwatera ruszy na noc w drogę ku Dreznu. Ach, pospać jeszcze chwilę. Na kwaterze, jedną ręką się rozbierając, drugą notował w zeszycie odbytą rozmowę. Dla pamięci – nie co dzień rozmawia się z cesarzem Napoleonem. Naraz stuknął się w czoło i jęknął boleśnie: toż miał okazję, a nie powiedział tego, co mu rzekł na pożegnanie książę Józef – o tym, że Polacy nie zawiodą w żadnej godzinie. Ale cóż, jak miał powiedzieć – cesarz przecie nie zapytał o to. A niby po co miał pytać, co to. Polaków nie zna, nie wie? – „ON" by nie wiedział?

Uspokojony, porucznik runął na posłanie. W sekundę zasnął twardo.

*) rozmowa z Napoleonem autentyczna.

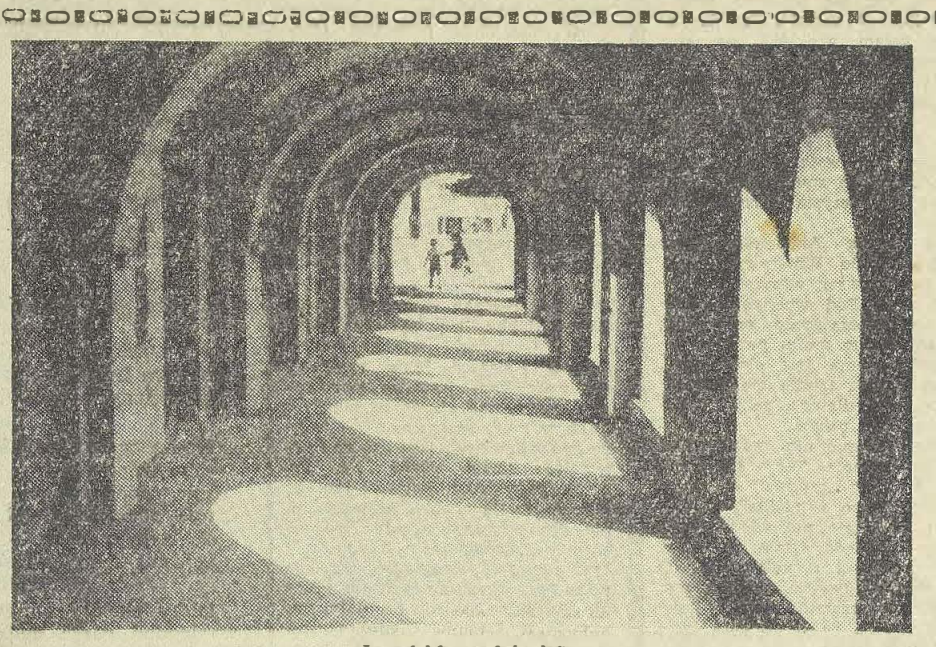

„Legnickie podcienia"

Wszystkie zdjęcia w Arkuszu M Czarneckiej

KRZYŻÓWKA

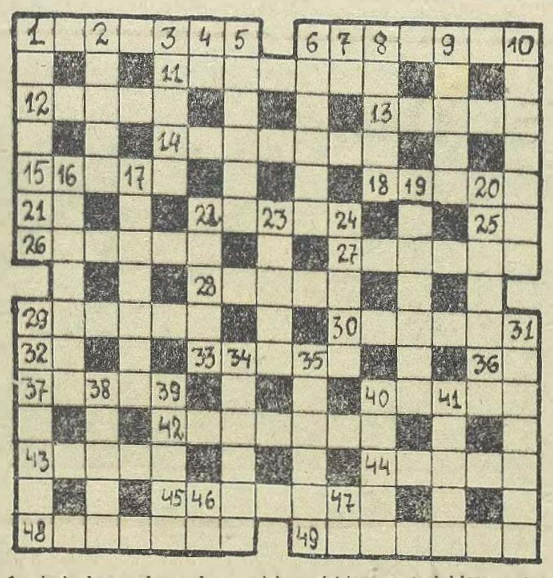

POZIOMO: 1. niezbędny podczas deszczu, 6. przemówienie umoralniające 11. w przenośni: grupa wybitnych działaczy w danej dziedzinie, 12. czterochlorek węgla, 13. część utworu muzycznego o bardzo zwolnionym tempie, 14. krótkie spięcie, 15. w starożytnym Rzymie plac targowy i miejsce żebrań obywateli, 18. służy do kąpieli, 21. zaimek osobowy, 22. osad na dnie jeziora, 25. były długodystansowiec czeski, 26. miasto portowe w Japonii, 27. największe jezioro Europy, 28. miejsce, w którym przebywali Żydzi odizolowani od otoczenia, 29. strach, 30. imię żeńskie, 32. architekt polski (1798–1879), który przebudował pałac Saski w Warszawie, 33. narząd stanowiący filtr dla organizmu, 36. inicjały współczesnej śpiewaczki pełnowiańskiej o fenomenalnej skali głosu, 37. pozostaje po ścięciu drzewa, 40. polot, zapał, 41. przeciwdziałanie, 43. droga o twardej nawierzchni, 45. filozof holenderski pochodzenia żydowskiego (1632–77), 48. stan w USA, 49. mieszkaniec domu (wspak).

PIONOWO: 1. przyrząd do odtwarzania dźwięków, 2. wirnik, 3. nerwowy płacz, 4. podać pierwsze litery nazwiska i imienia wybitnego przedstawiciela polskiego pseudoklasycyzmu, 5. leczy chorych, 6. suma pieniężna złożona jako zastaw, 7. inicjały autora znakomitych powieści o zwierzętach, 8. część morza oddzielona mierzeją, 9. okrutny cesarz rzymski o zamiłowaniach artystycznych, 10. enolaza – enzyn biorący udział w przemianach glukozy, 16. bohater jednej z powieści poetyckich Aleksandra Puszkina, 17. wybitna współczesna tancerka rosyjska, 19. określenie tytułowe utworu muzycznego o tempie umiarkowanym, 20. obraz fotograficzny, na którym jasne części fotografowanego przedmiotu są ciemne, a ciemne jasne, 22. autorka książki pt. „Za miesiąc, za rok...", 23. sławny reformator Kościoła z Wittenbergii, 24. nie stara 31. miasto w Indiach, 34. służy do ozdobnego powlekania wyrobów ceramicznych, 35. ptak domowy, 38. obraz religijny w sztuce wschodnio-chrześcijańskiej, 39. uroda, 40. wolne miejsce, 41. barwa (wspak), 46. podać pierwsze litery nazwiska i imienia najwybitniejszego podróżnika średniowiecza, 47. inicjały kardynała który pod koniec panowania Władysława Jagiełły wywarł decydujący wpływ na rządy.

L. Kowalska

Granica do Czechosłowacji - stoi otworem

(Dokończenie ze str. 1)

goszczą kilka tysięcy turystów. Znajduje się tu 5 hoteli z restauracjami, kilkanaście dobrze zaopatrzonych sklepów z artykułami spożywczymi, przemysłowymi i napojami chłodzącymi, park, basen kąpielowy, kino itp. Ważniejsze placówki mają dwa szyldy, w języku polskim i czeskim. Z Harrachova kursuje wiele autobusów w różnych kierunkach.

Zbliża się południe. Idziemy na obiad do restauracji „Duha". Wnętrze urządzone stosunkowo skromnie (stoliki z czystymi obrusami krzesełka i bufet), ale bardzo czysto. Obsługa, składająca się z kelnerki i bufetowego, wita nas bardzo serdecznie i zaprasza do zajęcia miejsc. Na stole zastajemy jadłospisy w... języku polskim. Zamówiłem chłodnik (1,20 korony), pieczeń wołową z knedlickami (5,90 kcs) i duże piwo (1 kcs). Najdroższą potrawą był sznycel ciełęcy po wiedeńsku z jajkiem: kosztował 11 kcs.

W bufecie można nabyć widokówki (70 halerzy plus znaczek pocztowy za 30 halerzy), metalowe medaliki (z wizerunkiem króla gór Karkonoszy zwanego także Liczyrzepą, kolejek linowych, fragmentów atrakcyjnych miejscowości itp.) i przewodniki turystyczne.

Po obiedzie zamawiamy czarną kawę. Kelnerka nie wie o co chodzi. Czyżby kawy tu nie piło? Ale skąd, po chwili jakoś dogadaliśmy się. Czarna kawa nazywa się w Czechosłowacji „turek". Za chwilę podano nam „turka". Zaloważem, że nie siedział przy naszym stoliku przedstawiciel Legnickich Zakładów Gastronomicznych. Podano „turka" na blaszanej tacy wielkości średniego talerza. Znajdowało się na niej metalowe naczyńie z kilkunastocentymetrową rączką, w którym była zaparzona kawa, mikro-filiżaneczka i w osobnej torebce cukier. Piliśmy podaną w ten sposób kawę z prawdziwą przyjemnością. Cena – 2 kcs i 80 halerzy.

W czasie swych wędrówek po mieście rozmawiałem z Czechami. Wzajemne porozumienie się nie sprawiało większych trudności, bowiem używaliśmy słów czeskich, polskich, rosyjskich, niemieckich i francuskich. Wyglądało to, jak przysłowiowy groch z kapustą, ale najważniejsze, iż mogliśmy się zrozumieć.

69-letni Jan Patoczka przebywał w pierwszych latach XX wieku na terenie Polski. Naszego języka już nie pamięta, ale pokazał mi wiele pamiątkowych zdjęć i pocztówek z Warszawy i Lwowa.

Podziwiałem uprzejmych i operatywnych pracowników handlu. Chociaż wchodziliśmy do sklepów całymi hurmami i każdy coś kupował, zostaliśmy dosłownie w mig obsłużeni. Kiedy w sklepie spożywczym poprosiłem o coś do napicia się, dostałem natychmiast do ręki odkorkowaną butelkę wody mineralnej i garnuszek. To nie jest aluzja, ale pokażcie w Legnicy choć jeden sklep spożywczy gdzie podaje się garnuszki, lub chociaż szklaneczki.

Wrażenia można by opisywać na kilogramach papieru, ale nasi czytelnicy też chętnie pojechaliby do Czechosłowacji, czas więc na parę informacji.

Po powrocie z CSSR jeden ze znajomych powiedział mi: „Zazdroszczę ci, z legitymacją prasową możesz wszędzie jechać". Nic podobnego, konwencja turystyczna służy wszystkim obywatelom, a nie tylko dziennikarzom. Każdy obywatel może dwa razy w roku udać się do Czechosłowacji. Przepustki wydają Biura Dowodów Osobistych przy Komendach Powiatowych MO w miejscu zamieszkania. Aby ją otrzymać wystarczy wypełnić ankietę osobową (tylko 6 pytań), dołączyć fotografię i znaczek skarbowy (w jednej całości) za 20 zł. Najpóźniej za tydzień przepustka jest gotowa i ważna 3 miesiące.

Mając przepustkę udajemy się do banku i wymieniamy złote na korony. Na jeden dzień pobytu w CSSR turystom przysługuje 50 kcs. W zamian za to płaci się w banku 64,82 zł oraz 30 zł opłaty na fundusz turystyczny i 20 zł opłaty skarbowej. W sumie – 114,82 zł. De facto płacimy za jedną koronę ponad 2 zł. Niestety, bank w Legnicy nie dokonuje wymiany. Można jej dokonać we Wrocławiu, w Jeleniej Górze, Karpaczu i Szklarskiej Porębie.

Najdłuższy czas pobytu za granicą na jedną przepustkę określony jest do 6 dni. Turysta otrzymuje na ten okres 300 kcs. Jeśli ktoś wróci za 2 lub 3 dni, zobowiązany jest pozostałą sumę oddać do banku za zwrotem polskich pieniędzy. W wypadku oszczędnego wydawania kcs w Czechosłowacji można sobie coś kupić pod warunkiem, że wartość zakupionego towaru nie przekroczy 150 kcs.

Tyle od autora. Radzę każdemu wybrać się do Czechosłowacji. Można naprawdę dużo zwiedzić i odpocząć. W Karkonoszach znajdują się dwa przejścia: w Jakuszycach (dojazd ze Szklarskiej Poręby pociągiem) i przy schronisku „Odrodzenie" w Przesiece. Dojazd autobusem, a następnie trzeba iść 6 km pieszo.

LESŁAW MILLER

Autokar, którym pierwsi polscy turyści przyjechali do Czechosłowacji

Turyści bardzo prędko nawiązali znajomości

Fot. L. Miller

KĄCIK FILATELISTY

Bułgaria — wyda serię znaczków złożoną z 6 sztuk pod nazwą „Chrońmy przyrodę — ptaki". Znaczki o wartościach: 2 st w kolorze żółtym, pomarańczowym, zielono-niebieskim i czarnym wyobraża cietrzewia, 4 st żółto-zielony, pomarańczowy i czarny — wyobraża pelikana, 16 st — karminowy, czerwony, zielony i pomarańczowy — wyobraża bażanta, 80 st — błękitny żółty i brązowo-czerwony — dropia, 1 lev jasnoniebieski, zielono-szary i żółty — orła i 2 leva niebiesko-zielony, brązowy i żółty — jarząbka.

Czechosłowacja — serię poświęconą teatrzykom kukiełkowym wyda poczta czechosłowacka. Seria składać się będzie z 5 znaczków o wartościach 30 h w kolorze czerwonym i żółtym, 40 h kol. zielony i brązowy, 60 h kol. niebieski i różowy, 1 kes. kol. zielono-niebieski i jasnozielony oraz 1,60 kes. w kolorze karminowym i niebieskim. Z okazji pobytu J. A. Gagarina w Pradze w dniach 28 i 29 kwietnia, zostaną wydane 2 znaczki z jego portretem. Kolorowe znaczki o wartościach 60 h i 1.80 kes. zostaną oddane do obiegu w dniu 22. VI. 61 r.

Polska — z okazji mających się odbyć w Poznaniu w sierpniu br. VI Kajakowych Mistrzostw Europy Poczta Polska wyda serię znaczków złożoną z 3 wartości 40, 60 gr i 2,50 zł. Do serii znaczków wydanych z okazji Konferencji Ministrów Łączności Krajów Socjalistycznych, która wejdzie do obiegu 26. VI. 61 r. dojdą jeszcze 3 takie same znaczki wydane w bloczku z dopłatą zł 1,50 na rzecz Polskiego Związku Krótkofalowców.

Węgry — wydadzą 3 znaczki z okazji mającej się odbyć w Warszawie konferencji Ministrów Łączności Krajów Demokracji Ludowych. Znaczki o wartościach 40 i 60 f. oraz 1 Ft. będą miały jako motyw zasadniczy herb Warszawy — syrenę z napisem „Warszawa" w języku polskim na tarczy. Jednocześnie wydane zostaną 3 znaczki o wartościach 60 f. 1 i 2 Ft. z okazji Konferencji Ministrów Komunikacji w Budapeszcie.

Dotychczas wyszły następujące znaczki ku czci zdobycia kosmosu przez człowieka: w Czechosłowacji 4 znaczki, w Polsce 2, w ZSRR 3, w NRD 3 znaczki, w Rumunii 2 znaczki i na Węgrzech 2 znaczki.

Do propagowania Wystawy Filatelistycznej w Budapeszcie wydano serie złożona z 4 znaczków o wartościach 1, 1.70, 2.60 i 3 Ft. Na wszystkich umieszczony jest gmach, w którym odbędzie się wystawa.

Z. P.

Pierwsi przewodnicy po Legnicy

W dniu 5 bm. w Oddziale PTTK odbył się egzamin pierwszych w naszym mieście przewodników turystycznych. Przygotowani zostali oni do swej roli na kursie dla młodzieży I Liceum Ogólnokształcącego pod kierownictwem mgr Czesława Kowalaka. Kandydaci wykazali dobre przygotowanie ogólne i wystarczający zasób wiedzy o Legnicy dawnej i współczesnej oraz o jej zabytkach. Bardzo dobra ocena na egzaminie uprawniać będzie do oprowadzania wszelkich wycieczek, niższa – młodzieżowych. Komisji egzaminacyjnej przyjemnie było stwierdzić, że młodzież nie ogranicza się do posiadanych już wiadomości, ale skrzętnie śledzi postęp wiedzy o Legnicy czytując np. plinie „Wiadomości Legnickie".

A oto lista pierwszych przewodników po Legnicy:

Krystyna Swarcewicz, Elżbieta Rusinek, Wanda Demczyszak, Małgorzata Romańska, Eugenia Szpilczyn; Elżbieta Leszczyńska, Lucyna Kossowska, Andrzej Huzatski, Jerzy Maziak, Andrzej Optałowicz, Jerzy Sapielak, Lech Nowak, Hopej Eugeniusz.

Na pamiątkę tego niezwykłego wydarzenia wszyscy zostali obdarowani przez Zarząd Oddz. PTTK egzemplarzami nowego Przewodnika po Legnicy ze specjalną dedykacją.

G.

Rosną kadry rolnicze w SPR

Z roku na rok wzrasta liczba Szkół Przysposobienia Rolniczego i liczba ich uczniów.

W roku bieżącym w powiecie złotoryjskim istnieje 6 SPR, w których zdobywa wiedzę rolniczą około 180 uczniów. Zajęcia w tych szkołach prowadzą nauczyciele szkół podstawowych i agronomowie. Do najlepiej pracujących należą SPR w Twardocicach, Pielgrzymce i Niedźwiedziach. Obecnie uczniowie odbywają zajęcia praktyczne na poletkach konkursowych i w zespołach hodowlanych pod nadzorem agronomów.

„Listek"

Ogłoszenia drobne

W OKOLICACH Placu Słowiańskiego znaleziono w dniu 23 czerwca portmonetkę brązową z pieniędzmi i kluczem. Właściciel może odebrać zgubę w Redakcji „Wiadomości Legnickich". (gr)

ZGUBIONO dwie pieczątki z napisem: „MHD Złotoryja, sklep nr 2/2" i „Kierownik stoiska nr..... Disterheft Anna". D–224

ZGUBIONO legitymację na zniżkę kolejową wydaną przez Prezydium MRN, Wydział Oświaty, na nazwisko Rostkowski Henryk. D–223

ZGUBIONO legitymację uczniowską Nr 105 wydaną przez Technikum Spożywcze w Legnicy na nazwisko Podgórski Ryszard. D–220

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez Zasadniczą Szkołę Przemysłu Spożywczego w Legnicy na nazwisko Krzymińska Helena. D–221

PODZIĘKOWANIE

DYREKTOROWI Szpitala Nr 2 w Legnicy Dr ROMANOWI OLEARNIKOWI, Dr TARKOWSKIEJ i Dr ABRASZKO – za troskliwe wyleczenie mnie z ciężkiej choroby, oraz całemu personelowi pomocniczemu za okazywaną mi opiekę – tą drogą składam najserdeczniejsze podziękowania.

Władysław Skiba

D–225

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez II Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Bałorek Alicja. D–222

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez Szkołę Ćwiczeń w Legnicy na nazwisko Chyla Marian. D–217

ZGUBIONO amatorskie prawo jazdy nr 004412 wydane przez Prezydium MRN w Szczecinie na nazwisko Wamberski Edward. D–213

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez I Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Milelinski Roman. D–212

ZGUBIONO legitymację szkolną nr 407/60 wydaną przez Technikum Samochodowe w Legnicy na nazwisko Szulc Jerzy. D–216

ZGUBIONO książeczkę ubezpieczeniową i przepustkę wejściową wydaną przez Fabrykę Przewodów Nawojowych w Legnicy na nazwisko Kulawiec Anatol. D–215

ZGUBIONO książeczkę ubezpieczeniową wydaną przez Spółdzielnię Inwalidów w Legnicy na nazwisko Triandafidilis Georgios. D–216

ZAMIENIĘ mieszkanie w Jeleniej Górze (pokój z kuchnią, balkon w centrum miasta, na podobne w Legnicy. Wiadomość: Jelenia Góra ul. 1 Maja 34 m. 25. D–218

KUPIĘ szczeniaka pekińczyka ciemno-brązowego. Wiadomość: Legnica, ul. Emilii Plater 13 m. 3. Wiesława Kapulica (w godz. od 16 do 19). D–219

Dyrekcja
Legnickich Zakładów Gastronomicznych

OGŁASZA ZAPISY

do klasy I 3-letniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla kelnerów.

Podania z załączonym życiorysem, świadectwem ukończenia klasy 7 szkoły podstawowej oraz wyciągiem z aktu urodzenia należy składać w sekcji kadr LZG, ul. Wrocławska 25, pokój nr 7.

-132

Dyrekcja
Miejskiego Handlu
Detalicznego Art. Przem.
w Legnicy

organizuje

Wielką Letnią Sprzedaż Jedwabi

w sklepie przy ul. Rosenbergów 23/24

która będzie trwała od 30.VI. do 10.VII. 1961 r.

Polecamy bogaty wybór jedwabi krajowych i zagranicznych na sezon letni.

R-133

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W LEGNICY

ZAWIADAMIA SWOICH CZŁONKÓW

że od dnia 5 lipca do dnia 31 października 1961 r. będzie wypłacany Członkom Spółdzielni zysk za rok 1960.

Z uwagi na to, iż udział członkowski wynosi obecnie zł 300.— niepełne udziały zostaną częściowo uzupełnione z kwot należnych z tytułu zysku za 1960 r.

W sprawie wypłaty zysków należy zgłaszać się w Zarządzie PSS przy ul. Ks. Ściegiennego 1, Sekcja Społeczno - Samorządowa, pokój nr 36.

-130

Próba sprawności na piątkę

Wyniki Powiatowych Zawodów Kościuszkowskich i ZR

Zawody Kościuszkowskie organizowane przez Zarząd Powiatowy LPŻ w Legnicy mają już swą bogatą tradycję, a wyniki na nich uzyskane niejednokrotnie były wysoko ocenione przez władze centralne i wojewódzkie.

W tym roku w zawodach na szczeblu powiatowym — po uprzednich eliminacjach w szkołach i zakładach pracy — wzięło udział ponad 100 uczestników w kategorii juniorów i seniorów. Zawody Kościuszkowskie jak wiadomo składają się z wieloboju obejmującego pewne dyscypliny sportów obronnych uzupełnione fragmentami ćwiczeń z obrony przeciwchemicznej, terenoznawstwa i ratownictwa sanitarnego.

Tegoroczna impreza zorganizowana została bardzo starannie i mimo poważnej liczby startujących przebiegała niezwykle dynamicznie. Źródła tego organizacyjnego sukcesu zdradził nam kierownik zawodów — starszy instruktor do spraw szkolenia ogólnowojskowego przy ZP LPŻ — Michał Dereń.

— *Przede wszystkim zerwaliśmy z wadliwym systemem przeprowadzania eliminacji. W tym roku w zawodach eliminacyjnych brały udział najwyżej dwie szkoły — (w latach poprzednich niejednokrotnie startowało kilka szkół na raz) — pozwoliło to na szybsze i dokładniejsze przeprowadzenie poszczególnych konkurencji. Zwerbowaliśmy poza tym pokaźny aktyw pomocniczy spośród członków LPŻ.* W ostatnich zawodach szczególnie wyróżnił się członek Rady Klubu Sportów Ogólnowojskowych M. Kaziów oraz grupa słuchaczy z Oficerskiej Szkoły KBW.

— Jakie szkoły — biorąc pod uwagę przygotowanie do zawodów oraz wyniki w nich uzyskane — najbardziej się wyróżniły?

— Do tradycji już należy zawsze dobre pod każdym względem przygotowanie do zawodów Szkoły Asystentek Pielęgniarek. Na wyróżnienie zasługuje również Technikum Samochodowe, Zasadnicza Szkoła Zawodowa oraz Liceum Pedagogiczne.

A oto wyniki Powiatowych Zawodów Kościuszkowskich. W kategorii juniorek pierwsze miejsce z czasem 31 minut uzyskał patrol I Liceum Ogólnokształcącego w składzie: Bolesława Lipińska, Wanda Chronowska, Irena Król. Drugie miejsce zajął również patrol I Liceum Ogólnokształcącego w składzie: Wanda Małecka, Krystyna Cichowicz, Anna Rotenberg — uzyskując czas 32 minuty. Na trzecim miejscu z czasem 33 minuty uplasował się patrol Szkoły Asystentek Pielęgniarek: Maria Ciechanowska, Zenona Krawczyk, Genowefa Malkut.

Wśród juniorów bezkonkurencyjnym okazał się patrol Klubu Sportów Ogólnowojskowych: Andrzej Chwiendziuk, Waldemar Szymański i Stanisław Sokołowski, który uzyskał czas 14 minut.

Jako drugi z czasem 18 minut zameldował się na mecie patrol I Liceum Ogólnokształcącego: Zygmunt Lewczuk, Marian Miecznikowski, Tadeusz Bindas. Trzecie miejsce zajął z czasem 25 minut patrol Technikum Samochodowego: Tadeusz Miros, Kazimierz Kuplerski, Marian Fetko.

W kategorii seniorek najlepszy czas 22 min. uzyskał patrol Szkoły Asystentek Pielęgniarek: Maria Makraszewicz, Maria Baziuk i Stanisława Stasiak. Drugie miejsce w czasie 33 min. zdobyła trójka uczennic tej samej szkoły: Helena Ostrolich, Maria Mielnik i Halina Furcicka. Na trzecim miejscu uplasował się patrol Liceum Pedagogicznego: Maria Bober, Helena Stajno i Stanisława Frączak w czasie 35 min.

Wśród seniorów najlepszy czas — 22 min. uzyskał patrol Klubów Sportów Ogólnowojskowych: Waldemar Wyborski, Paweł Żakowski i Jan Gebura. Na drugim miejscu uplasował się również patrol KSOW z czasem 30 min. w składzie: Jan Szypel, Emil Kokot, Mieczysław Koziuszko. Trzecie miejsce wywalczył patrol Technikum Spożywczego uzyskując czas 34 min.: Lucjan Zieliński, Jerzy Lipiński, Bronisław Kamiński.

Patrole, które zdobyły w poszczególnych kategoriach wieku I miejsce wezmą udział w zawodach wojewódzkich, a potem — jeśli we Wrocławiu dopisze im szczęście — w centralnych w Warszawie.

Równocześnie w tym samym dniu odbyły się Powiatowe Zawody Rezerwistów. Wprawdzie przeprowadził je również LPŻ, jednak cały ciężar ich zorganizowania spoczywał na barkach WKR, która wytypowała odpowiednią ilość uczestników, podzieliła ich według specjalności.

— *Zawody rezerwistów — informuje por. Władysław Piskozub — przeprowadza się podobnie jak Zawody Kościuszkowskie w formie wieloboju, w skład którego wchodzą konkurencje wojskowo-techniczne. Główne zadania zawodów to m. in. umożliwienie zachowania nabytych przez rezerwistów w czasie czynnej służby wojskowej wiadomości, pogłębienie szkolenia ogólnowojskowego, odświeżenie wiedzy z zakresu poszczególnych specjalności.*

W zawodach rezerwistów startowało ponad 120 uczestników podzielonych na trzyosobowe patrole. Najlepszym okazał się patrol Nr. 11,: Stanisław Bajda, Józef Jurkiewicz, Władysław Jankowski, uzyskując czas 2 godziny. Na drugim miejscu uplasował się z czasem 2 godziny i 1 min. patrol Nr. 4: Stanisław Gajewski, Kazimierz Forycki, i Wolf Hajsman przed patrolem Nr. 31 w składzie: Aleksander Korzec, Marian Badajewski i Czesław Janiec.

Pierwszy patrol, podobnie jak najlepsze trójki z Zawodów Kościuszkowskich, startować będzie w eliminacjach wojewódzkich.

B. FREIDENBERG

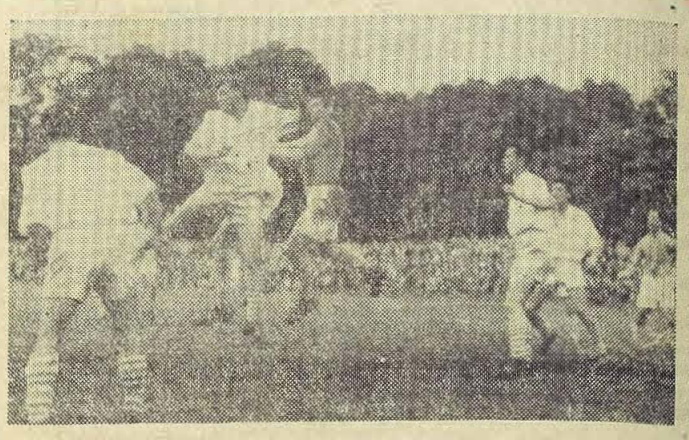

Fragment spotkania Piast — Dziewiarz. Jak wiadomo, pojedynek mistrzowski obu drużyn zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0. — Na zdjęciu trzech zawodników w efektownym wyskoku do piłki — Szeremeta i Adamski (Dziewiarz) oraz Świtała (Piast). Na wynik pojedynku czeka Szwaluk (odwrócony tyłem). W głębi Pananta, Gnas i Badziąg.

W tym sezonie Dziewiarz powiększył grono III-ligowców. Ambitna drużyna Piasta ma wszelkie szanse ku temu, aby w przyszłym sezonie też znaleźć się w lidze wojewódzkiej.

Tekst (b)
Fot. W. Geib

Stal Chocianów - Włókniarz Bolków 16:12 (5:5)

W rozegranym w Chocianowie spotkaniu mistrzowskim klasy A piłki ręcznej zespołów siedmioosobowych. Stal Chocianów pokonała Włókniarza Bolków 16:12.

Do przerwy wynik spotkania był remisowy 5:5. Pojedynek odbywał się przy 35 stopniowym upale. Dla drużyny zwycięzców najwięcej bramek zdobyli: Henryk Urbański oraz Tadeusz Urbański po 3.

Z powrotem w III lidze!

Spełnione marzenie kibiców

Zdobycie mistrzowskiego tytułu II grupy klasy A i awans swój do ligi wojewódzkiej piłkarze Dziewiarza przypieczętowali „nokautującym" zwycięstwem nad drużyną AKS Strzegom 8:0. Legniczanie byli bezwzględnie najlepszą drużyną swojej grupy w II rundzie mistrzowskich rozgrywek. Najlepiej świadczy o tym uzyskany imponujący stosunek bramek. Napastnicy strzelili przeciwnikom 93 gole, Gajdzis tylko 26 razy wyjmował piłkę z siatki.

Drużyna Dziewiarza stanowi w tej chwili zwarty, dobrze zgrany ze sobą kolektyw, niektórzy piłkarze wyzbyli się inklinacji do zbyt indywidualnej gry.

Najbardziej wyrównaną formacją zespołu, jest moim zdaniem linia obrony: Szwaluk, Gnas, Pananta — grająca twardo i zdecydowanie wkraczająca w akcję. Gajdzis, mając tak pewnych kolegów na swoim przedpolu, rzadko bywał w opałach, a jeśli znalazł się już w jakiejś gorącej sytuacji, to interweniował pewnie, wychodząc z opresji obronną ręką.

Pomoc: Adamski — Szeremeta, tworzy dość zgrany duet z tym jednak, iż w przyszłości Szeremeta musi wyzbyć się tendencji do zbyt ostrej gry, poprawić technikę.

Najbardziej bramko-strzelny atak wrocławskiej klasy A w II rundzie, obok pięknie niejednokrotnie przeprowadzanych przez całą piątkę napastników akcji, często miewał — na szczęście nie trwające długo — momenty denerwującej nieporadności, kunktatorskich kombinacji pod bramką przeciwnika. Oczywiście o momentach tych decydował głównie system gry linii defensywnych przeciwnika. Atak Dziewiarza: Prokopowicz, Krzemiński, Ziętek, Kubicki, Kozłowiecki, powinien w przyszłości moim zdaniem przy swej dużej rutynie i dobrym wyszkoleniu technicznym większą jeszcze uwagę zwrócić na grę flankami.

W imieniu czytelników gratulujemy drużynie dziewiarskiej, jej trenerowi Wacławowi Urbanowiczowi oraz kierownictwu zespołu powrotu jedenastki w szeregi III ligi.

Sylwetki sympatycznych piłkarzy zamieścimy w następnym numerze.

B!

Trzy ciekawe pojedynki

2 porażki i zwycięstwo siatkarzy HKKS Piast

Bawiąca na zaproszenie zespołu HKKS Piast drużyna Drezdeńskich akademików (odpowiednik naszego AZS-u) dała w ostatnim spotkaniu w Legnicy, piękny pokaz zarówno taktycznej jak i technicznej gry. W I lidze NRD nasi goście zajmują wysokie 4 miejsce i zwycięstwo odniesione nad tym zespołem w Świdnicy przez Piasta 3:2 uważać należy za poważny sukces.

W sobotę na kortach Piasta, drezdeńscy akademicy po ciekawej grze wygrali 3:0. Siatkarze z Drezna przewyższali legniczan przede wszystkim większą rutyną, opanowaniem i spokojem.

Podopieczni trenera A. Grubmana na tle świetnych przeciwników zareprezentowali się nieźle. Grali ambitnie i z poświęceniem. Najlepszym zawodnikiem w zespole Sparty był kapitan drużyny Jerzy Klicki. Każde jego wejście było przemyślane i skuteczne. Stanowczo bardziej nad nerwami powinien panować L. Grodzki. To, że kilka razy przy siatce zdobył się na piękne akcje nie upoważnia jeszcze do strofowania kolegów i manier rozkapryszonej primadonny.

Strofowanie słabo grających kolegów, to rola trenera. Warto, aby ten utalentowany zawodnik pamiętał o tym w pewnych momentach.

Spotkanie mężczyzn poprzedził mecz drużyn kobiecych Kolejarz Drezno — Polonia Świdnica. O klasę lepsze świdniczanki dość łatwo uporały się z zawodniczkami Drezna wygrywając 3:0. Również dwa poprzednie pojedynki obu drużyn rozstrzygnęły na swą korzyść świdniczanki 3:0 i 3:4.

W zespole Polonii najlepiej zagrały w spotkaniu legnickim H. Grabowiec, M. Chodura i H. Nosal.

Organizacja zawodników jak zwykle bardzo sprawna.

bf

Emilia Kunawicz (2)

Zatrute źródło

(Legenda o Bolkowym Zdroju)

„Cóże ociec powiedzą, jak przyjadą... A zobacz no Jagna, czy nie widać go już? Coś jakby rogów granie słyszno. Może iście pan rodzic tu jadą i coż zobaczą? Że synek, dziedzic jedyny, ani jajeczka zjeść nie chce. Jakoż tedy pawęż udźwignie, abo kuszę naciągnie? Nie chcesz jeść? O, to sama pójdę dzisia do źródła. Zaniosę staremu bożkowi perłę z czepeczka. Może wypłynie, podziękuje? A może powie mi, gdzie ono złoto ukryte, co je tam ponoć złoty wół strzeże..."

Brało się tedy chłopię niechcąc za jadło. Gdy się już oboje pokrzepili, idzie pani Małgorzata z synkiem na podwórzec. A tu już pachoł płowowłosy pod ganek konia wiedzie. Dłoń pod nóżkę pani podstawia, a Małgorzata, znów posępnością lico przysłoniwszy, dostojnie na łęku się sadowi. Pachoł chłopczynę w ramiona jej podaje, sam także konia dosiada i tak we troje, w milczeniu, wąskimi ścieżkami przez zwierza i ludzi deptanymi, do Bolkowego Zdroju zdążają. Przy źródle pachoł konie pęta, a sam roboty się ima niezwyczajnej. Grudki słone, wedle źródła na ziemi występujące, zbiera do sakwy. Dobrze oną solą jadło zaprawić, aby nie za dużo.

A na polanie przy źródle zawsze już jakiś ułomniak się znajduje. Mgiełka stoi nad zrębowiną studzienki co wąskim gardłem źródełko otacza. Świerki opuściły gałęzie czarne aż do ziemi, pierwiosnków aż żółto, zawilce się bielą, szczerym błękitem przylaszczki spozierają. Rwie się chłopię z rąk matki na ziemię. Do studzienki biegnie, nachyla się.

„O, jest, jest!" — cieszy się dziecko. — „Jest dziaduś! Jest!"

Małgorzata biegnie, patrzy zaciekawiona, lecz nigdy nic prócz własnego odbicia dojrzeć nie może.

„Zdaje ci się, synku" mawia za każdym razem rozczarowana. „Dobry dziaduś pracuje na dnie źródła. Nie będzie roboty rzucać dla każdego, kto tu po zdrowie przychodzi".

„Widziałem, pani matusiu" zapewnia zawsze gorąco chłopczyna. „Widziałem go! Kiwał do mnie! Widziałem!"

„Kiwał do ciebie? A może to i prawda... Może znak ci dał, że ci zdrowie wróci... Nabierzemy kiedyś, syneczku, świeżej wody przed wszystkimi, pierwsi. Może wtedy dziaduś cię uzdrowi". I choć zawsze ktoś ją w pierwszeństwie ubiegał, przecie dzban na sznurze do studzienki spuszcza i wyciąga ze źródła wodę o dziwacznym smaku.

„Jaka dobra dzisiaj woda" zwykło mówić dziecię. Za język szczypie. Jak trochę tej wody popiję, to zaraz mi się chce jeść. Napij się, matusiu!"

A pani matka już kobiałkę rozwija, smakowite jadło na płachtę rozkłada.

„Zaraz dam ci chleba z miodem. Nie chcesz? To może okurek gotowany... Najlepiej dam ci udko jarząbka, co go pani ciotka upiekła dla ciebie".

Dziecię bierze jadło do ręki, zagłębi w nie ząbki raz i drugi, a potem jadło ostawia i na płachcie się rozciąga, aby ino na słoneczku, bo mu precz zimno. Odpocznie krzynę, znów się zerwie, do studzienki biegnie, dziadusia wypatruje.

Im wyżej słońce, tym więcej chorych gromadzi się przy Bolkowym Zdroju. Pani Małgorzata posępna i milcząca na zboczu kotlinki siedzi, z dala od ciżby, co gwarnym, jęczącym kręgiem studzienkę otacza. Kogóż tu nie ma? Młode niewiasty, którym złe moce zamknęły łono, przychodzą pić wodę, by odzyskać płodność. Starcy o kulach, ślepcy z zaropiałymi oczami, matki z małymi dziećmi, okrytymi wrzodami sinymi, nawet proboszcz z sąsiedniego Wolbromka przysłał pachołka z wolami, jako że nijako mu jest służbę bożą porzucać. Kadź ogromną do połowy napełnioną wodą cudowną co kilka dni wiezie pachołek wozem dla poratowania jego wielebności. Jedni piją wodę, drudzy myją się nią, inni znów naczynia swoje poprzynosili i moczą w wodzie cudownej swoje członki, coraz to świeżej ze studzienki dolewając. *(Ciąg dalszy za tydzień)*

Święto sportowe Szkoły Podstawowej i III Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy

17 czerwca na Stadionie Sportowym Liceum Pedagogicznego odbyły się finałowe zawody w kilku dyscyplinach sportowych uczniów szkoły podstawowej i III Liceum Ogólnokształcącego. Święto sportowe szkoły zgromadziło na starcie wszystkich uczniów od klas pierwszych do dziesiątych.

Otwarcie Święta Sportowego dokonała podinspektor Maria Domalewska. Następnie wręczono pamiątkowe puchary najlepszym sportowcom szkoły. Puchar otrzymała Faina Lewin — najlepsza uczennica szkoły, a jednocześnie rekordzistka szkoły w biegu na 60 m i w skoku w dal oraz Szewa Kranc — mistrzyni szkoły w gimnastyce i bardzo dobra uczennica. Po defiladzie sportowej odbyły się zawody dla najmłodszych uczniów: wyścigi na 20 m z układaniem klocków i zawiązywaniem szarf. Zwycięzcy otrzymali w nagrodę książki.

A oto mistrzowie szkoły w poszczególnych konkurencjach: gimnastyka — Szewa Kranc i Melcer Miron, koszykówka: klasa VIII, piłka ręczna chłopców — klasa VII, a piłka ręczna dziewcząt — klasa VI.

AL

Kina

PROGRAM BIEŻĄCY

KOLEJARZ — 26. VI. — 2. VII — Róże dla prokuratora — prod. NRF — od lat 16.
OGNISKO — 29. VI. — 2. VII. — Statek z dynamitem — prod. rumuńskiej — od lat 16.
PIAST — 26. VI. — 2. VII. — Paryski włóczęga — prod. franc. — od lat 16.

PROGRAM NASTĘPNY

KOLEJARZ — 3—5. VII. — Tajemnica szyfru — prod. rumuńskiej — od lat 16;
6—9. VII. — Wieczór kawalerów — prod. USA — od lat 18.
OGNISKO — 3—9. VII — Deszczowa piosenka — prod. USA — od lat 16 (kolor.).

Dyżury aptek

1. VII — ul. Jaworzyńska — tel. 24-56
2. VII — ul. Dziennikarska - tel. 36-16
3. VII — ul. Polna — tel. 38-54
4. VII — ul. Matejki — tel. 39-71
5. VII — ul. Jaworzyńska — tel. 24-56
6. VII — ul. Dziennikarska - tel. 36-16
7. VII — ul. Polna — tel. 38-54

„WL"

„WIADOMOŚCI LEGNICKIE" — redaguje kolegium w składzie Bogusław Debski; Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Matuszczak, R. Nader, K. Franusz, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Wacławek (sekretarz redakcji) i Walerian Waszak. REDAKCJA: Legnica, Rynek 50-52. WYDAWCA: Prezydium MRN — MDK Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie", Legnica, Rynek 50-52. TELEFONY: redaktor naczelny — sekretariat 41-46; sekretarz redakcji — 41-47, redaktorzy działów — 41-48, dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami — 41-49; Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne przyjmuje dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami — telefon 41-49. Wpłaty: NBP Oddział Legnica konto nr 1620-98-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych rękopisów nie zwraca się. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddziały PUPUK „Ruch", urzędy pocztowe, listonoszy sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4.35; kwartalnej 13.00; półrocznej 26.00 i rocznej 52.00 zł.
Nakład: 10.000 egz. Druk RSW „PRASA" Wrocław.